

Gazeta UNIwersytecka

Pismo społeczności akademickiej Uniwersytetu Gdańskiego

Styczeń 2004 Nr 1 (58)

ISSN 1231-7969



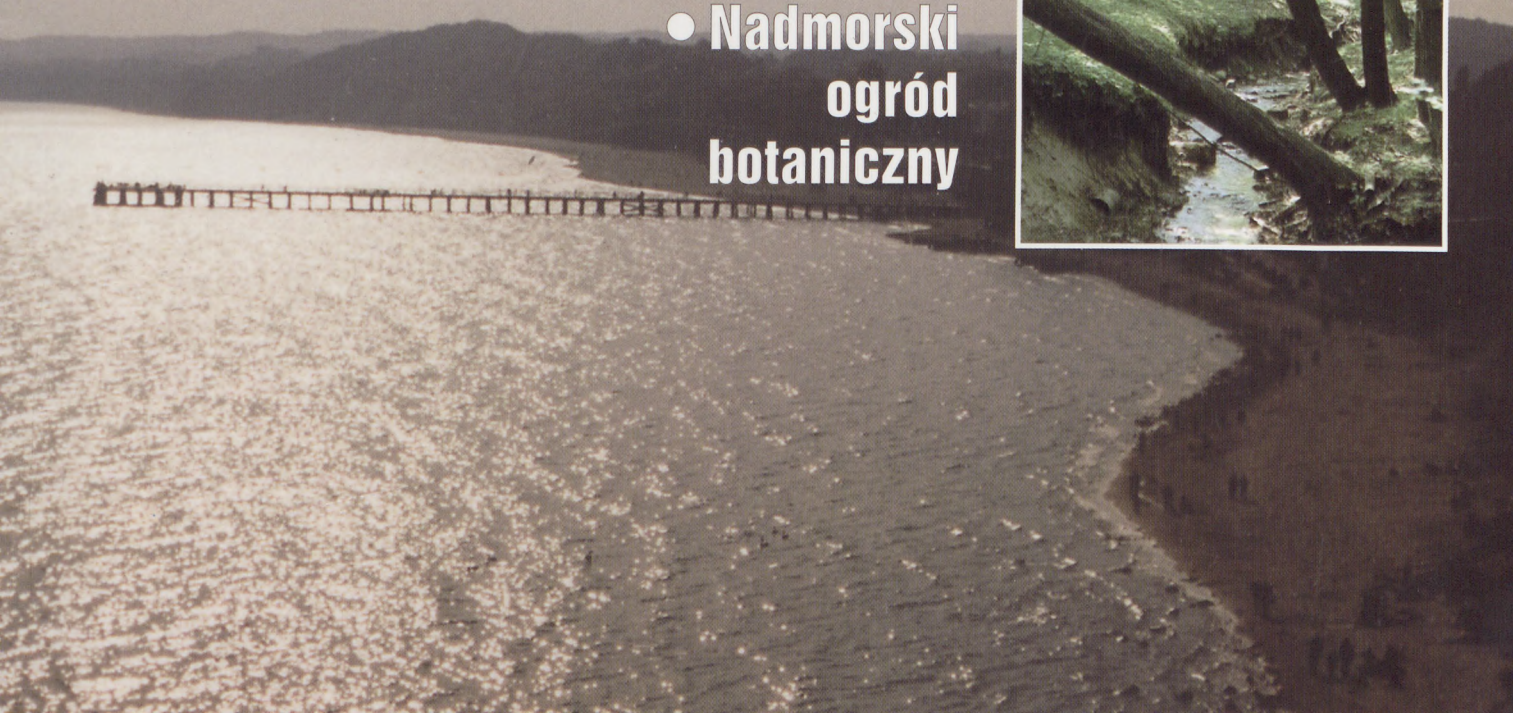
- Sprzedawcy tytułów



- Po drugiej stronie światła



- Nadmorski ogród botaniczny



Nie ma wątpliwości co do tego, że najdłuższym wydziałem najdłuższego uniwersytetu w Europie jest Wydział Biologii, Geografii i Oceanologii z placówkami rozrzuconymi od morza do morza, od Helu po Wyspę Sobieszewską. Zaraz za nim plasuje się Wydział Nauk Społecznych. Jego instytuty są rozproszone na terenie Trójmiasta – od Jelitkowa po centrum Gdańska – a siedziba każdego z nich mieści się w budynkach przez uczelnię pozyskanych i do celów naukowo-dydaktycznych przystosowanych na tyle, na ile to było możliwe. Większość jednostek wydziałowych dzieli lokum z innymi użytkownikami.

I tak: Instytut Pedagogiki przy ul. Krzywoustego ma za współlokatora szkołę podstawową, Instytutu Filozofii i Socjologii przy ul. Bielańskiej w Gdańsku – m.in. „Miastoprojekt”, a Instytut Psychologii przy ul. Pomorskiej – Gdańską Fundację Kształcenia Menedżerów. W komfortowej sytuacji wydaje się być tylko Instytut Politologii, zajmujący budynek po dawnej bursie szkół medycznych przy ul. Gen. Hallera we Wrzeszczu, gdyż z nikim go nie dzieli.

Warunki lokalowe nie są jednak aż tak ważne jak mogłoby się wydawać, skoro co roku tysiące młodych ludzi ubiegają się o prawo studiowania na Wydziale Nauk Społecznych. Najpopularniejsza jest psychologia, a także politologia. Z tym dziedzinami wiedzy o indywidualnych i społecznych zachowaniach, o komunikacji i poznaniu, o myśli politycznej i stosunkach międzynarodowych wiążą nadzieje na ciekawą pracę i zawodowy rozwój.

Uniwersytet Gdański NAJDŁUŻSZY W EUROPIE...



Redakcja „Gazety
Uniwersyteckiej”
obecnie mieści się
w Akademiku nr 8
w Sopocie,
przy ul. 1 Maja 12.

Aktualne numery
telefonu: (58) 550-92-62
i faksu: (58) 550-92-63.

Adres poczty elektronicznej:
gazeta@univ.gda.pl



W NUMERZE:

1(58) STYCZEŃ 2004



KALEJDOSKOP	2
KWESTIA SUMIENIA	5
ZAWŁASZCZANIE MYŚLI	7
SPRZEDAWCY TYTUŁÓW	9
DWA ŚWIATY WCIĄŻ DALEKIE	11
DRUGA STRONA ŚWIATŁA	13
SAME PLANY NIE WYSTARCZĄ...	14
ZAWODNIK W EDUKACYJNEJ GRZE	16
STARA SIĘ JAK MORZE	18
LITERATURA WYBRZEŻA PO 1980 ROKU	19
CUDOWNA MOC LEGITYMACJI „GU”	20
BEZ RODZICÓW NIE DA RADY	22
STUDENCKIE PETYCJE I UCHWAŁY	24
W CIENIU KABARETYZUJĄCY	25
STOWARZYSZENIE ABSOLWENTÓW UNIwersytetu GDAŃSKIEGO	26
OPŁATEK ANNO DOMINI 2003	26
PROFESOR URSZULA WIŃSKA	27
KALEJDOSKOP SPORTOWY	28

G PISMO SPOŁECZNOŚCI AKADEMICKIEJ UNIwersytetu GDAŃSKIEGO

Adres redakcji: Akademik nr 8. 81-828 Sopot, ul. 1 Maja 12
Tel. (58) 550-92-62; fax (58) 550-92-63. E-mail: gazeta@univ.gda.pl

Redaktor naczelny: Marzena Wiśniewska-Tomaszkiewicz (mwisniew@univ.gda.pl)

Dział publicystyki: Anna Jęsiak (ajesiak@univ.gda.pl), Barbara Kuklińska-Nowak (kubara@univ.gda.pl)

Dział informacji: Monika Domachowska (md@univ.gda.pl)

Skład komputerowy: Pracownia iREM (www.irem.pl) Druk: Drukarnia MISIURO (www.misiuro.com.pl)

Wydawca: Uniwersytet Gdański

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i redagowania tekstów nie zamówionych.

Projekt okładki i layout gazety: Marzena Wiśniewska-Tomaszkiewicz

Powrót do algorytmu



W dniach 30 listopada – 2 grudnia 2003 roku po raz drugi spotkali się prorektorzy uniwersytetów polskich odpowiedzialni za sprawy finansowe. Konferencja odbywała się w malowniczo położonym ośrodku wypoczynkowym w Juracie. Wszyscy zebrani goście jednogłośnie poparli pomysł utworzenia Uniwersyteckiej Komisji Finansowej, afiliowanej przy Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich (KRUP), która zwoływana byłaby raz na kwartał. Przewodniczącym tej komisji wybrano jej pomysłodawcę, **prof. dr. hab. Janusza Neidera**, prorektora ds. rozwoju i finansów UG. Jego zastępcą został **prof. dr. hab. Jan Pomorski**, prorektor ds. ogólnych Uniwersytetu Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie. Do komisji należeć będą prorektorzy siedemnastu uniwersytetów polskich. W spotkaniu wzięli udział zaproszeni goście – **prof. dr. hab. Marek Rocki**, rektor SGH, przewodniczący specjalnej komisji KRASP, powołanej do opracowania algorytmu, oraz **prof. dr. hab. Jerzy Błażejowski**, przewodniczący Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego.

Prorektorzy dyskutowali o możliwości powrotu do finansowania uczelni wyższych na podstawie algorytmu, który uwzględniałby m.in. liczbę studentów i pracowników naukowych poszczególnych uniwersytetów. Uznali, iż opracowanie klarownego i jasnego sposobu finansowania uczelni wyższych przez MENiS jest konieczne. Powrót do algorytmu to obecnie jedna z istotniejszych propozycji środowiska akademickiego. Na spotkaniu w Juracie prorektorzy dyskutowali również nad projektem ustawy o szkolnictwie wyższym, przygotowanym przez zespół powołany z inicjatywy prezydenta RP. Prorektorzy za zadanie priorytetowe uznali podjęcie działań na rzecz jak najszybszego skierowania tej ustawy pod obrady Sejmu RP.

Po owocnych obradach zaproszeni goście pojechali do Stacji Morskiej w Helu, gdzie **dr Krzysztof Skóra** opowiadał o pracach tej placówki. Kolejne spotkanie planowane jest na początku marca. Będzie ono zorganizowane przez Uniwersytet Rzeszowski.

Goście ze Szwecji

W dniach 25-27 listopada na Wydziale Nauk Społecznych gościła delegacja z uniwersytetu w Linköping w Szwecji. Prezydent uniwersytetu w Linköping – **Annika Rannström** oraz prorektor – **Per-Olof Svedin** rozmawiali na temat rozwoju dalszej współpracy uniwersytetu w Linköping z **prof. Henrykiem Machelem**, dziekanem Wydziału Nauk Społecznych, oraz przedstawicielami instytutów, katedr i zakładów WNS. Goście ze Szwecji spotkali się także z władzami dziekańskimi Wydziału Filologiczno-Historycznego oraz wzięli udział w seminarium w Instytucie Skandynawistyki.

Uniwersytet Gdański i uniwersytet w Linköping współpracują ze sobą od dwudziestu lat; przede wszystkim w zakresie międzynarodowej wymiany studentów i pracowników naukowych oraz wymiany doświadczeń w dziedzinie kształcenia nauczycieli. Pracownicy naukowi prowadzą wspólne badania naukowe w zakresie pedagogiki, socjologii i psychologii.

Seminarium w ramach RECOURSE

W cyklu seminariów naukowych realizowanych przez Katedrę Geografii Ekonomicznej w ramach programu RECOURSE 3 grudnia można było wysłuchać wykładu pt. „Miasta Europy Centralnej i Wschodniej po drugiej transformacji demograficznej” **dr. Stefana Buzhara** z Queen Mary University of London. RECOURSE (Centrum Badań i Edukacyjnych Społeczno-Ekonomicznego Rozwoju Obszarów Zurbanizowanych) to międzynarodowy projekt, realizowany w ramach 5. Ramowego Programu Unii Europejskiej.

Seminarium biotechnologiczne

Naukowcy z Międzyuczelnianego Wydziału Biotechnologii UG i AMG oraz z Politechniki Gdańskiej, a także przedstawiciele pomorskich firm rozmawiali 5 grudnia o możliwościach współpracy środowiska naukowego i biznesowego. Celem biotechnologicznego seminarium było m.in. rozpoznanie możliwości pozyskiwania unijnych funduszy na programy badawcze oraz innowacyjno-modernizacyjne, wymiana informacji i doświadczeń pomiędzy środowiskiem naukowym i biznesowym, poznanie barier we współpracy pomiędzy środowiskami, a także utrudnień w rozwoju innowacyjnych przedsięwzięć biznesowych. Podczas seminarium mówiono także o inicjatywach biotechnologicznych, które były podejmowane na terenie naszego regionu. Spotkanie odbyło się w ramach prac nad określeniem Regionalnej Strategii Innowacyjnej dla Województwa Pomorskiego.

„Wolne” Miasto Gdańsk



Fot. J. Wachulewicz

29 listopada w klubie Żak Akademickie Centrum Kultury UG już po raz drugi zorganizowało Festiwal Literacko-Muzyczny „Wolne” Miasto Gdańsk. Tym razem wystąpiły zespoły: Melancholia, Pustki, Złodzieje Rowerów, Alians, a swoje wiersze prezentowali poeci z Gdańska, Rumi, Warszawy, Białegostoku, Słupska i Gdyni. Występom towarzyszył wernisaż prac „Teraz Polska” Studenckiej Agencji Fotograficznej UG oraz pokaz szablonów **Mariusza Warasa**, studenta gdańskiej ASP.

Globalizacja i my

„Globalizacja w kontekście przemian polityczno-cywilizacyjnych w Europie i Polsce” to temat spotkania, które odbyło się 9 grudnia na Wydziale Prawa i Administracji. W dyskusji wzięli udział studenci trójmiejskich uczelni oraz autorzy i redaktorzy niedawno wydanej książki pt. „Globalizacja i my. Tożsamość lokalna wobec trendów globalnych”. Wprowadzenie wygłosiła **dr Irena Zakidalska** z Instytutu Filozofii i Socjologii UG.

Książka ukazała się w 2003 roku nakładem krakowskiego wydawnictwa Universitas. To praca zbiorowa pod red. **Romualda Piekarskiego** i **Michała Grabana**. Wśród autorów znaleźli się pracownicy naukowci Uniwersytetu Gdańskiego – m.in.: **prof. Andrzej Ceynowa**, **prof. Bohdan Dziemidok**, **prof. Brunon Synak**, **prof. Iwona Sagan**, **dr Mirosław Jodko**, **mgr Maciej Muskat**.

Spotkanie zorganizowali: Instytut Filozofii i Socjologii, Stowarzyszenie Edukacyjno-Naukowe im. Pawła Włodkowica, Komisja Filozoficzna Gdańskiego Towarzystwa Naukowego, Uniwersytecka Księgarnia Naukowa „Arche”.

Nagroda prof. Jerzego Kołodziejskiego

Dr Mariusz Kistowski został laureatem nagrody im. prof. Jerzego Kołodziejskiego za książkę pt. „Regionalny model zrównoważonego rozwoju i ochrony środowiska Polski a stra-

tegie rozwoju województw". Dr Mariusz Kistowski, od lat zaangażowany w prace na rzecz ochrony i kształtowania środowiska, jest członkiem Rady ds. Zrównoważonego Rozwoju przy rządzie RP i biegłym wojewody pomorskiego w zakresie ochrony przyrody. Jest pracownikiem naukowo-dydaktycznym Katedry Geografii Fizycznej i Kształtowania Środowiska UG, autorem około 100 publikacji naukowych i popularnonaukowych.

Nagrodę prof. Jerzego Kołodziejskiego, wybitnego profesora Politechniki Gdańskiej, ustanowiono w ubiegłym roku i obecnie zostanie wręczona po raz drugi. W 2003 roku kapituła pod przewodnictwem prof. Andrzeja Richlinga z Uniwersytetu Warszawskiego, powołana z inicjatywy Narodowej Fundacji Ochrony Środowiska w Warszawie, doceniła dwie prace: „Teoria ekosystemu w koncepcjach rozwoju miast” **dr Barbary Szulczewskiej** ze Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie oraz książkę dr. Mariusza Kistowskiego.

Nagrodę im. prof. Jerzego Kołodziejskiego wręczono podczas świątecznego koncertu zorganizowanego przez Politechnikę Gdańską 11 grudnia 2003 roku.

Kolędy z różnych stron świata



Około 200 osób wzięło udział 12 grudnia w świątecznym spotkaniu „Kolędy z różnych stron świata” w Dworcu Sierakowskich w Sopocie. Spotkanie przygotował Zespół Języka Hiszpańskiego, Włoskiego i Polskiego

jako Języka Obcego przy Studium Języków Obcych UG. W programie znalazły się m.in. kolędy hiszpańskie, włoskie, niemieckie, rosyjskie, francuskie i japońskie. „Cicha noc” była śpiewana we wszystkich językach. W spotkaniu wzięli udział wykładowcy, studenci, cudzoziemcy uczestniczący w programie Sokrates-Erasmus, absolwenci. – *Pojawili się nie tylko nasi studenci, ale także cudzoziemcy przebywający w Trójmieście, a niezwiązani z uniwersytetem. Mocną grupę stanowiła ekipa hiszpańska i szwedzka. Mieliśmy okazję wysłuchać nie tylko wielu mniej znanych kolęd, ale także różnych utworów okolicznościowych. Publiczność dopisała ponad oczekiwania, panowała cudowna atmosfera, a Dworek Sierakowskich okazał się uroczym miejscem na tego typu spotkanie. To były po trochu pokaz, a po trochu zabawa. Na pewno powtórzymy tę imprezę w przyszłym roku* – opowiada **Janina Kamińska**, lektor języka polskiego, główny organizator spotkania. Oprócz śpiewania kolęd opowiadano także o świątecznych zwyczajach z różnych stron świata, a atmosfery dopełniały bożonarodzeniowe dekoracje.

Przymorze-Uniwersytet

10 grudnia 2003 rektor Uniwersytetu Gdańskiego **prof. Andrzej Ceynowa** wziął udział w sondażu dotyczącym zmiany nazwy Stacji SKM Gdańsk-Przymorze na Gdańsk-Uniwersytet. Urny z kartami do głosowania stanęły na stacji SKM Gdańsk Przymorze oraz w budynkach Wydziałów: Matematyki, Fizyki i Informatyki, Filologiczno-Historycznym, Prawa i Administracji oraz w Rektoracie UG.

Sondaż obywatelski w tej sprawie zorganizowało lokalne koło Platformy Obywatelskiej „Zaspa-Przymorze” w porozumieniu z rektorem Uniwersytetu Gdańskiego oraz SKM.

Wystawa w Domku Abrahama



Fot. T. Bojar-Fijałkowski

W Muzeum Miasta Gdyni w Domku Abrahama można do końca lutego obejrzeć ciekawą ekspozycję zatytułowaną „Od panów z Rusocina do ojców kartuzów”. Pomysłodawcą i autorem scenariusza jest pracownik muzeum, doktorant Studium Doktoranckiego Historii UG **Tomasz Rembalski**. Wystawa ma upamiętniać 750. rocznicę pierwszej historycznej wzmianki o Gdyni. Głównym tematem ekspozycji są dzieje gdyńskiej wsi od XIII do XVIII wieku. Tytuł nawiązuje do właścicieli Gdyni i Grabówka z XIV wieku, czyli panów z Rusocina i klasztoru kartuzów, którzy byli właścicielami tego obszaru w latach 1382 – 1772.

W Domku Abrahama obejrzeć można zarówno zbiór dokumentów wystawionych dla Gdyni, jak i przedmioty kultury materialnej pochodzące z tamtego okresu. Warto również przyrzeć się pochodzącej z XVII i XVIII wieku kolekcji fajek i przedmiotów związanych z paleniem fajki, ze zbiorów Edwarda Zimmermana, oraz obejrzeć herby właścicieli Gdyni i jej dzielnic.

Goście, goście

12 grudnia na Uniwersytecie Gdańskim gościł **prof. Longin Pastusiak**, marszałek Senatu RP, oraz **Krzysztof Pater**, wiceminister gospodarki, pracy i polityki społecznej. W auli Wydziału Filologiczno-Historycznego odbyło się spotkanie z wiceministrem Krzysztofem Paterem zatytułowane „Racjonalizacja wydatków publicznych”. Spotkania zorganizował Klub Współczesnej Myśli Politycznej.

O kulturze studenckiej

„Czy zmierzch kultury studenckiej?” – to tytuł cyklu, w ramach którego już po raz trzeci w dniach 10-12 grudnia w Starbieniu koło Choczewa odbyła się ogólnopolska konferencja naukowa pod hasłem „Twórczość – Ruch – Ekspresja. Teraźniejszość kultury studenckiej.” Podczas spotkania mówiono między innymi o wyznacznikach i kondycji kultury studenckiej, o jej historii, a także o kulturze fizycznej. – *Z pewnością zmieściliśmy się w hasło projektu, zaprezentowaliśmy wiele działań studenckich. Wynika z nich, że kultura studencka próbuje zajmować się tymi aspektami, które pomija kultura masowa* – mówi **dr Tomasz Maliszewski**, kierownik Akademickiego Centrum Kultury, współorganizator konferencji. Obok wygłoszonych referatów, odbył się także spektakl Teatru „Muflaź” – Truflaź, warsztaty artystyczne, monodram teatralny, wieczory poetyckie **Tadeusza Dąbrowskiego** i **Mariusza Więcka**, a na fidele zagrała **Joanna Kossakowska**.

Konferencję zorganizowali: Akademickie Centrum Kultury, Instytut Filozofii i Socjologii oraz Zakład Historii Nauki, Oświaty i Wychowania Instytutu Pedagogiki.

Wokół Bałtyku



Dr Tomasz Studzieniecki z Akademii Morskiej w Gdyni wygłosił na Wydziale Zarządzania UG referat o obszarach transgranicznych w rejonie Morza Bałtyckiego. Było to wystąpienie inauguracyjne konferencji naukowej pod hasłem „Ekonomia regionów. Wymiar Bałtycki”, zorganizowaną przez Koło Naukowe „Konsumant” z Wydziału Zarządzania.

Prelegent z AM zaprezentował ideę euroregionów jako nowych struktur, obszarów współpracy

DO KOŃCZENIA NA STR. 4

transgranicznej. Przybliżył historię rozwoju samej koncepcji i jej polityczne aspekty.

- *Region Morza Bałtyckiego stanowi przykład modelowej współpracy tego typu. Jej strategię, zarysowaną do 2010 roku, można śmiało przenosić na niższe poziomy, np. rozwoju poszczególnych gmin* - mówił dr Studzieniecki.

Polska należy do euroregionu Bałtyk, obejmującego obszar 58 tys. km kw. i 5 innych państw: Rosję, Litwę, Łotwę, Szwecję i Danię. Polska posiada potencjał, aby we współpracy wokół Bałtyku konkurować ze Szwecją, która widzi siebie w roli koordynatora i hegemonu w tym rejonie.

Obrazy i zajęcia warsztatowe konferencji, nad którą patronat naukowy sprawowała prof. Joanna Senyszyn, odbyły się w Karwi.

Ciało w sztuce

Pretekstu do dyskusji o ciele w sztuce i kulturze dostarczyła promocja najnowszej książki dr Zofii Tomczyk - Watrak. Publikacja nosi tytuł „Teatr Ekspresji Wojciecha Misiuro. O estetyce i symbolice ciała”. W Żaku odbyło się spotkanie z autorką, bohaterem, aktorami i przyjaciółmi teatru, który triumfy święcił 10 lat temu. Na ekranie przypomniano kilka zarejestrowanych kamerą spektakli, m.in. „Pasję” i „Zun”.

Na Wydziale Filologiczno-Historycznym przez ponad dwa tygodnie oglądać można było wystawę zdjęć i plakatów Teatru Ekspresji, przygotowaną przez Pracownię Dokumentacji Teatru Instytutu Filologii Polskiej UG, pod kierunkiem Hanny Dyktyńskiej.

W Żaku natomiast prezentowano kostiumy i taśmy z muzyką do spektakli.

Świąteczny dar biblioteki

Już po raz trzeci Biblioteka Główna UG przekazała dzieciom świąteczny dar. Podopieczni z Zakładu Opiekuńczo-Leczniczego im. Janusza Korczaka w Gdańsku otrzymali około czterystu nowych książek. Kolorowe bajeczki dla dzieci zostały wyasygnowane przez Bibliotekę Główną z tzw. egzemplarzy obowiązkowych, przysyłanych przez wydawnictwa. Spotkanie z dziećmi i dyrektorem Zakładu Opiekuńczo-Leczniczego im. Janusza Korczaka w Gdańsku, panią Krystyną Rosowicz-Rybczak, oraz przekazanie książek odbyło się 17 grudnia.

Kolejne książki – 1700 woluminów – biblioteka podarowała dla Domu Samotnej Matki w Matemblewie.

Pamięci Stanisława Hebanowskiego



Uniwersytet Gdański i Stowarzyszenie Pisarzy Polskich firmowały drugą odsłonę imprez poświęconych Stanisławowi Hebanowskiemu (1912-1983), wybitnemu twórcy teatru, tłumaczowi znakomych dzieł literackich, reżyserowi, inscenizatorowi, kierownikowi literackiemu Teatru Wybrzeże.

Pod hasłem „Stanisław Hebanowski in memoriam – powtórki i rewizje” w oliwskim Pałacu Opatów odbyła się konferencja naukowa i dyskusja panelowa. Uczestniczyli w niej m.in. prof. Jan Ciechowicz, dr Andrzej Żurowski, prof. Zbigniew Majchrowski, dr Joanna Chojka, dr Ewa Nawrocka, reżyser Krzysztof Babicki, Władysław Zawistowski, Krzysztof Wójcicki, Aleksander Jurewicz, Dobrochna Ratajczakowa, Hanna Dyktyńska.

Dokonania teatralne Hebanowskiego obrazowała wystawa „Ślady czasu”.

Szansa na stypendium

GE Foundation, instytucja charytatywna powołana przez The General Electric Company (GE), ogłasza nowy unikatowy w Pol-

sce program stypendialny. W jego ramach stypendia otrzyma 15 wybitnych studentów trzeciego roku kierunków ekonomicznych, informatycznych, technicznych i zarządzania z pięciu wybranych polskich uczelni (Politechnika Wrocławska, Uniwersytet Gdański, Politechnika Gdańska, Politechnika Łódzka i Politechnika Śląska). Zwycięzcy konkursu otrzymają stypendium w wysokości 1200 dolarów amerykańskich przez trzy kolejne lata oraz możliwość uczestniczenia w różnych spotkaniach, w tym w dorocznym seminarium. Nowy, przedłużony termin składania aplikacji: **20 lutego 2004**. Warunki udziału w programie oraz formularz zgłoszeniowy znajdują się na stronie internetowej organizatora, z którym można skontaktować się telefonicznie, pocztą elektroniczną lub zwykłą: www.iie.hu, e-mail: iie@iie.hu. Institute of International Education European Office Vigyazo F. u. 4, 1051 Budapest, Hungary. Tel. (36 1) 472 2250, fax (36 1) 472 2255

Bądź proaktywny



Dziewięć uczelnianych biur karier stanęło w szranki do drugiej edycji konkursu Ministerstwa Gospodarki, Pracy i Polityki Społecznej, przeprowadzanego przez Wojewódzki Urząd Pracy w Gdańsku. Konkurs odbył się w ramach Programu Aktywizacji

Zawodowej Absolwentów „Pierwsza Praca” i ma na celu rozwój akademickich biur karier.

Wśród pięciu biur, które otrzymały granty, znalazło się BK UG.

- *Wystąpiliśmy z projektem „Bądź proaktywny – zaplanuj swoją karierę zawodową”, adresowanym do studentów i absolwentów gotowych podjąć pracę na własny rachunek* – mówi Maria Łuszczak, kierująca biurem. - *Uzyskane fundusze pozwolą nam m.in. wydać broszurę z informacjami dotyczącymi samozatrudnienia. Zainstalujemy także program ułatwiający pracodawcom dostęp do naszej bazy danych, która obejmuje już 500 osób. Będziemy też zachęcać młodzież do podejmowania studiów wyższych, kolportując m.in. folder „Dlaczego warto studiować?”.*

- *Formułując konkursowe hasło musieliśmy wpisać się w jeden z tematycznych obszarów wyznaczonych przez resort. O ile ubiegłoroczna edycja miała raczej na uwadze same biura i ich rozwój, o tyle w tym roku położono akcent na konkretne działania zwiększające szanse zatrudnienia – dodaje doradca, Anna Wierzchowska.*

Spotkania Nauki i Oświaty

17 grudnia 2003 r. odbyło się kolejne spotkanie w ramach interdyscyplinarnych wykładów pt. „Spotkania Nauki i Oświaty” w I Akademickim Liceum Ogólnokształcącym im. Zasłużonych Ludzi Morza w Gdyni. Prof. dr hab. Ewa Łojkowska, dyrektor Instytutu Biotechnologii Międzyuczelnianego Wydziału Biotechnologii UG i AMG wygłosiła wykład pt. „Żywność genetycznie modyfikowana - czy jest bezpieczna?”.

Zaprosili nas:

• Dom Zjazdów i Konferencji Polskiej Akademii Nauk – na koncert z cyklu „Pałacowe spotkania z muzyką” w wykonaniu chóru Laudate Dominum pod dyrygenturą Anny Perzanowskiej

• Rektor i Senat Politechniki Gdańskiej i Akademii Muzycznej im. Stanisława Moniuszki w Gdańsku – na koncert „10 lat Akademii Muzycznej w Politechnice” w wykonaniu Orkiestry Kameralnej Akademii Muzycznej pod dyrykcją Jana Staniendy

• Gdańska Fundacja Rozwoju im. Adama Mysiory oraz Polskie Stowarzyszenie na rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym – na drugą prezentację Pracowni Otwartej „...z kolorem, w przestrzeni...”

• Stowarzyszenie Absolwentów UG – na uroczyste spotkanie z okazji świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku ■

*Nie ma dla mnie gorszej
sankcji niż poczucie winy.*

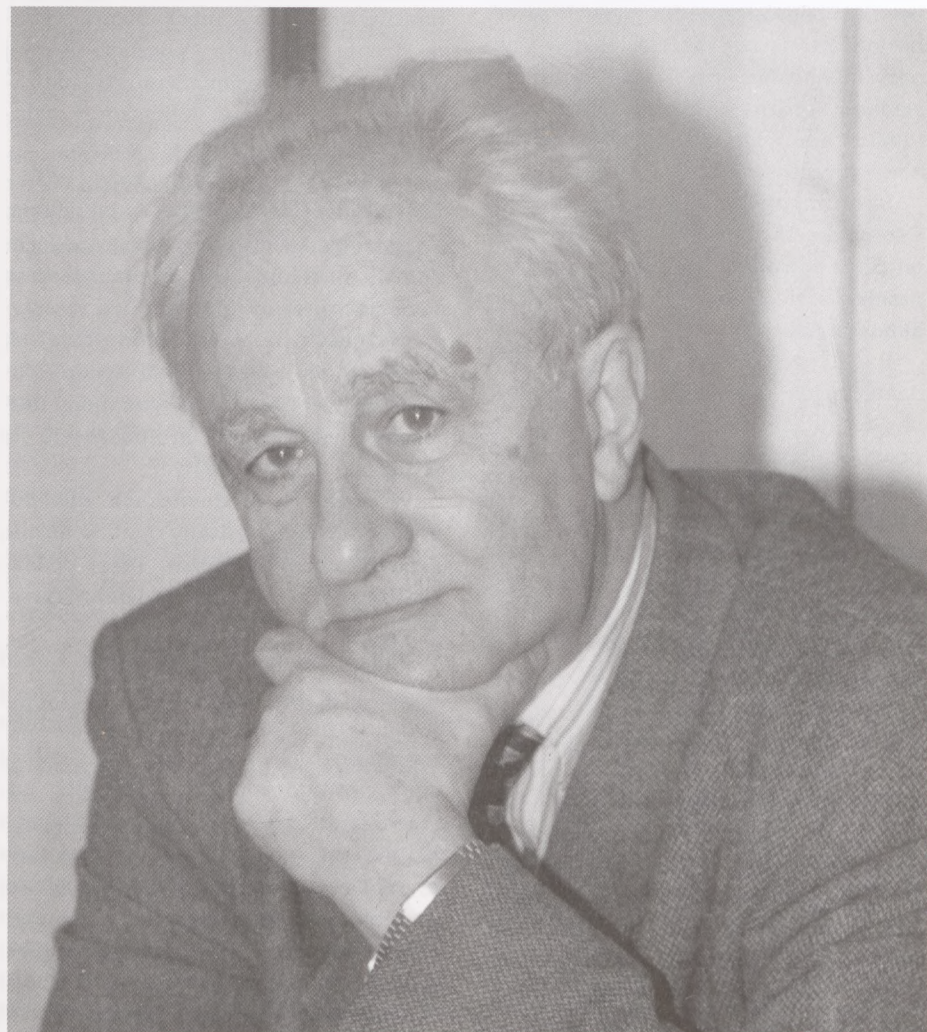
*Opinię publiczną można oszukać,
a prawo złamać lub obejść.*

*Sumienia oszukać się nie da, mimo
właściwej ludzkiej naturze skłonności
do usprawiedliwiania swego
postępowania i pomniejszania własnej
winy – mówi prof. Bohdan Dziemidok*

KWESTIA

sumienia

Z prof. dr. hab. Bohdanem Dziemidokiem
kierownikiem Instytutu Filozofii i Socjologii
UG, rozmawia Anna Jęsiak



Fot. ze zbiorów prywatnych

Czy podziela Pan pogląd, że żyjemy w dobie zdżyczenia obyczajów, które dotyka również świat nauki, że stajemy się świadkami bulwersujących, moralnie nagannych zdarzeń, jakich wcześniej nie notowano: manipulowania wynikami badań, przekraczania dopuszczalnych granic badawczych eksperymentów, plagiatów rozpraw naukowych?

Nie sądzę, abyśmy byli świadkami upadku obyczajów i moralności wśród naukowców i nauczycieli akademickich. Zaryzykuję nawet twierdzenie, że na uczelniach jest dużo lepiej niż w innych środowiskach zawodowych, choć nie są one wieżami z kości słoniowej i pewne negatywne zjawiska naszej współczesności także się tu zaznaczają. Problemy moralne były zawsze i wiązały się przede wszystkim z pracą badawczą, z wykorzystywaniem odkryć i wynalazków. Czasem badacze nie byli świadomi tego, że ich odkrycie obróci się przeciwko ludzkości, jak to było na przykład z bombą atomową. Często jednak zdają sobie sprawę z tego, że ich odkrycia mogą być w praktyce wykorzystane w sposób pożyteczny albo niemoralny. Niekiedy cynicznie odpowiadając na określone zapotrzebowanie angażują się po stronie działań nieetycznych uznając, że rozwoju nauki i tak nie da się zatrzymać.

Żyjemy w czasach, w których pieniądze wkraczają w różne dziedziny życia. Wszystko staje się towarem, jest na sprzedaż. Dotyczy to również produktów nauki – wynalazków i wyników badań.

Dylematy natury moralnej dotyczą zwłaszcza nauk technicznych, medycznych i przyrodniczych, ściśle związanych z biznesem, który w nie inwestuje w celu osiągnięcia określonych korzyści.

Zjawisko plagiatu pracy naukowej też nie jest niczym nowym. Zdarzały się plagiaty rozpraw profesorskich, po czę-

ści przepisanych z tekstów zagranicznych uczonych i to wówczas, gdy jeszcze nie było internetu. Plagiat zawsze dyskwalifikuje moralnie autora, stawia pod znakiem zapytania rzetelność promotora i recenzentów.

Niewielu jest uczonych parających się wyłącznie pracą naukowo-badawczą. Większość łączy ją z nauczaniem. Pytanie o etykę w nauce dotyczy zatem również postaw pedagogów, nauczycieli akademickich.

To jest drugi aspekt zagadnienia. Ludzi uczciwi i nieuczciwi trafiają się zawsze i wszędzie. Nieuczciwość nauczycieli akademickich sprowadza się do

nieważnego traktowania obowiązków, które stają się środkiem do osiągnięcia czegoś innego. Na macierzystej uczelni wypracowuje się emeryturę, a profity czerpie z innych źródeł. Takie podejście sprawia, że student i obowiązki dydaktyczne stają się przeszkodą w zarabianiu pieniędzy. Tymczasem istnieje szczególne na zależność między obowiązkami a zawodowym sukcesem. Wypełnia się je lepiej, jeśli lubi się swoje zajęcie, a wtedy też łatwiej o sukces. Powodzenie z kolei sprawia, że praca daje się lubić.

O korupcji wśród nauczycieli akademickich nie chcę mówić, ponieważ ogólnie

DO KOŃCZENIA NA STR. 6

Kwestia sumienia

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

ne opinie na ten temat uważam za przesadzone. Ludzi podatnych na propozycje korupcyjne spotkamy w każdej grupie zawodowej. Nieuczciwość nauczyciela, podobnie jak lekarza, szokuje jednak bardziej niż np. przedstawiciela biznesu czy gospodarki. Uznajemy, że ten drugi rodzaj działalności niejako musi się odbywać z pogwałceniem pewnych zasad, bo inaczej się nie da. Od lekarza i nauczyciela oczekujemy, że będzie kroczył śladami Judyty i Siłaczki, choć tamte ideały nie wytrzymują konfrontacji z rzeczywistością.

Skorumpowani są w mniejszości i stanowią skrajny przykład amoralnego postępowania. Jak więc najczęściej przejawia się nieuczciwość nauczyciela akademickiego?

Bagatelizowaniem obowiązków dydaktycznych. Największe błędy rodzą się w relacji nauczyciel-student. Jej podstawą jest dobry kontakt, oparty na sympatii nauczyciela do słuchaczy i traktowaniu ich z powagą należną ludziom dorosłym. Studenci to wyczuwają i odpłacają nauczycielowi taką samą monetą.

Co przeszkadza w budowaniu wzajemnej sympatii?

Bez wątplenia łatwiej wywiązać się z obowiązków z szacunkiem i sympatią dla studentów komuś, kto nie goni za groszem, nie zabiega w stresie i nerwach o środki utrzymania. Ja tej bieganiny nie ganię, nawet ją rozumiem. W czasach mojej młodości bieda była niemal powszechna. Teraz społeczeństwo się rozwarstwiło. Wykształcony człowiek źle znosi fakt, że sukces finansowy często nie bywa konsekwencją zdobytej wiedzy. Świat tyle nam rzeczy dziś oferuje, ale trzeba na nie pieniędzy.

Wszelkie negatywne generalizacje są jednak niesprawiedliwe. Nie jest bowiem tak, że wszyscy lekceważą dydaktykę, zajęci szukaniem źródeł dodatkowych dochodów. W moim zakładzie mam młodych kolegów, prawdziwych fanatyków zawodu, podchodzących do swej pracy z przesadną nadgorliwością. Żartuję, że gdybym miał uzyskać zaliczenie u swojego asystenta, to nie otrzymałbym oceny wyższej niż dostateczny z plusem. Uczą solidnie, wymagają, nie żałują czasu na dydaktykę, jeśli nawet dzieje się to kosztem ich pracy naukowej.

Może dzieje się tak dlatego, że są na właściwym miejscu, nie minęli się z powołaniem, nie zostali na uczelni z przypadku. Przez długie lata mówiło się o negatywnej selekcji do zawodu nauczycielskiego w szkolnictwie niższego szczebla. Jak jest z akademickim?

Przypadków, oczywiście, nie da się wykluczyć, ale uczelnia w pewnym sensie oferuje pracownikom naukowym sytuację komfortową. Po pierwsze - względnie obiektywne kryteria awansu naukowego i jasne mechanizmy wynagrodzenia, po drugie - poczucie pewnej stabilności i profesjonalizmu, bo nie zależymy całkowicie od politycznych układów, czy zmieniających się władz.

Wiadomo jednak, że nie każdy wybitny uczony jest dobrym dydaktykiem, a z kolei nie każdy dobry nauczyciel akademicki jest niestrudżonym badaczem i odkrywcą. Niewykluczone, że w przyszłości choćby na niektórych wydziałach warto byłoby to wziąć pod uwagę, pozwalając wybitnym uczonym, mniej utalentowanym dydaktykom, poświęcić się wyłącznie pracy naukowej.

W pewnych środowiskach zawodowych obowiązują zasady ujęte w formie skodyfikowanego zapisu. Takie kodeksy mają np. lekarze i dziennikarze. A nauczyciele?

Żaden kodeks nie gwarantuje, że oto wszyscy przedstawiciele danej profesji będą postępować moralnie. Kodeks wszystkiego nie ureguje. Wiele zależy od życiowego kontekstu, ludzkich postaw i charakterów. Zbiór zasad pomaga jednak w przestrzeganiu pewnego etycznego minimum, sprawia, że łatwiej np. wytknąć złamanie podstawowych reguł danego zawodu komuś początkującemu w jakiejś dziedzinie. Kodeksy bywają więc pomocne, bo dostarczają wskazówek, kryteriów oceny, ułatwiają dostrzeganie i korygowanie błędów. Określają pewne etyczne minimum, poniżej którego nie wolno zejść - przykładem jest tu lekarskie: po pierwsze nie szkodzić.

W naszych czasach, w warunkach gospodarki rynkowej, niebywalej konkurencji (także o pracę) i pracy w szybkim tempie, z ograniczonym bezpośrednim kontaktem z ludźmi, deontologia danej grupy zawodowej może wspomagać podnoszenie jej moralnego i społecznego prestiżu.

Nauczyciele podejmowali i podejmują próby stworzenia takiego kodeksu, obejmującego zasady wyznaczające od

dawna pewien etyczny kanon tego zawodu.

Może czas najwyższy po temu, aby powstał kodeks etyki nauczyciela akademickiego?

Próbować zapewne warto, lecz kodeks byłby pomocny dla tych, którzy nie są jeszcze zdemoralizowani lub w pełni ukształtowani. Zbiór zasad etycznych nie będzie zresztą zmieniać warunków, w jakich odbywa się dziś edukacja na poziomie wyższym. Kształcimy masowo, „produkujemy” magistrów i doktorów. Z naszych uczelni zniknęło coś, co dawniej odgrywało ważną rolę w kształtowaniu moralnych postaw adeptów wszelkich zawodów: relacja mistrz-uczeń. Mistrz uczył nie tylko rzemiosła, lecz także tego, jak w przyszłości godnie to rzemiosło reprezentować. Współcześnie mistrz, który np. musi sprawdzić wiedzę kilkuset studentów, z konieczności rezygnuje z egzaminów ustnych, z bezpośredniego kontaktu z człowiekiem, z jego sposobem myślenia. Mój mistrz, profesor Władysław Tatarkiewicz, zawsze egzaminował ustnie. Ja tej możliwości, niestety, na ogół nie mam, bo musiałbym odpytywać przez parę miesięcy.

Istnienie zawodowego kodeksu wyeliminowałoby może takie sytuacje, w których władze uczelni są zmuszone wskazywać właściwą postawę poprzez różne uchwały i zarządzenia, jak np. zakaz łączenia funkcji kierowniczych w uczelni publicznej i niepaństwowej?

Dzisiaj duże firmy, a uczelnia jest taką firmą, formułują wewnętrzne zasady, których złamanie uznaje się za niedopuszczalne. Ewentualny kodeks mógłby wspierać przestrzeganie tych zasad, ale dobrze wiemy, że moralności sztywnymi przepisami się nie osiąga.

Czyżby zatem konkluzją naszej rozmowy miało być stwierdzenie, że nie przepis, nie skodyfikowane zasady, nakazy i zakazy, lecz odwieczna busola, jaką jest ludzkie sumienie, określa poziom etyczno-moralny świata nauki?

Nie ma dla mnie gorszej sankcji niż poczucie winy. Opinię publiczną można oszukać, a prawo złamać lub obejść. Sumienia oszukać się nie da, mimo właściwej ludzkiej naturze skłonności do usprawiedliwiania swego postępowania i pomniejszania własnej winy. ■

ZAWŁASZCZANIE myśli

Wokół plagiatów prac naukowych

Tematyką naukowej nierzetelności,
w tym zwłaszcza plagiatów,
zajmuje się od ponad roku
„Forum Akademickie”. Czyni to
– uwaga! – piórem
dr. med. Marka Wrońskiego
z Nowego Jorku. Autorowi
za oceanu, jako osobie bezstronnej,
jest być może łatwiej podejmować
to zagadnienie niż komukolwiek stąd,
choć i on miewa kłopoty
z uzyskaniem informacji u źródła

Jednym z przejawów naukowej nierzetelności jest plagiat, czyli zawłaszczanie cudzych tekstów i publikowanie ich pod własnym nazwiskiem, w całości lub obszernych fragmentach. Taka forma intelektualnej kradzieży i pospolitego oszustwa staje się zjawiskiem coraz częstszym. Dotyczy prac magisterskich, doktorskich, habilitacyjnych, książek profesorskich, a także skryptów i innych materiałów dydaktycznych. Zdarzają się też fałszywe recenzje tych ostatnich, sygnowane nazwiskami osób, które danej publikacji nawet nie widziały. Istnieje już program komputerowy pomocny w wykrywaniu plagiatów, a profesor z Krakowa zajmuje się lingwistyczną, komputerową analizą autentyczności tekstów.

Kraków, Łódź, Warszawa, Lublin, Słupsk, Białystok – dobre ośrodki akademickie, renomowane uczelnie odnotowały w ostatnich latach przypadki plagiatów. W Gdańsku, na uniwersytecie, niestety, stało się to również.

Skala zjawiska niepokoi i skłania do refleksji nad przyczynami. Wymienia się tu i obfitość naukowego piśmiennictwa, i łatwą do niego dostępność za pośrednictwem internetu. Przede wszystkim jednak wpisuje się je w kontekst upadku autorytetów, kryzysu moralno-etycznego dotykającego dziś różnych środowisk, także i tych które przez lata uznawaliśmy za ostoję cnót i zasad.

Cudze jak swoje

– Plagiat to naruszenie osobistego prawa autorskiego. Prawo autorskie w znaczeniu podmiotowym to zespół przepisów regulujących stosunki prawne związane z powstaniem, korzystaniem i ochroną własności artystycznej, literackiej, naukowej. W znaczeniu podmiotowym to prawo o charakterze bez-

względny, które chronią majątkowe i osobiste interesy twórców.

Prawo autorskie można podzielić na prawo osobiste i autorskie prawo majątkowe. Osobiste jest niezbywalne i bezterminowe, zaś majątkowe ma charakter zbywalny. Autor może go się pozbyć na swoją rzecz – wyjaśnia radca prawny UG, mecenas **Andrzej Baraniecki**. – Naruszenie osobistego prawa do autorstwa jest karalne, zgodnie z artykułem 115 ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych. Mówi on o tym, że przywłaszczenie sobie autorstwa lub wprowadzenie w błąd w tej kwestii (co do całości lub części) podlega karze pozbawienia wolności do lat dwóch albo karze grzywny.

Naruszenie osobistego prawa polega na włączeniu do pracy bądź utworu części lub nawet całości cudzego dzieła i traktowaniu go jak własne. Przytoczenia są oczywiście w pracach naukowych – magisterskich, doktorskich, habilitacyjnych – dozwolone, ale należy podać ich źródło, zaznaczyć cytaty i ujawnić autora danej myśli. Wtedy nie można mówić o plagiacie.

Udowodnienie, że jakaś praca jest plagiatem, bywa niekiedy bardzo trudne. Nie da się przecież wykluczyć, że dwaj badacze dochodzą do identycznych wniosków różnymi metodami. W dyscyplinach nieeksperymentalnych, w dziedzinach humanistycznych naukowe rozprawy są najczęściej dyskursem z poglądami i koncepcjami zawartymi w bogatej literaturze przedmiotu, próbą stworzenia własnej propozycji lub krytyczną prezentacją różnych stanowisk. Bywają rozprawy naukowe niejako z założenia kompilacyjne, w których autor odwołuje się do innych opracowań i posiłkuje się nimi. Jeśli czyni to w sposób czytelny i przejrzysty, zaznaczając skąd dane fragmenty pochodzą, lub omawia jakieś teorie powołując się na autora i piśmiennicze źródło, to problemu nie ma. Pojawia się on wówczas, gdy przedstawia je jako własne, gdy zawłaszcza ustępy cudzych rozpraw, przepisuje całe akapity, rozdziały, a nawet i opracowa-

DOKOŃCZENIE NA STR. 8



Zawłaszczanie myśli

DOKOŃCZENIE ZE STR. 7

nia bez żadnej wzmianki bądź adnotacji o ich pochodzeniu.

Prawnicy podkreślają, że orzekanie w sprawach o plagiat prac naukowych jest wyjątkowo trudne i delikatne. **Prof. Janina Ciechanowicz-McLean**, przewodnicząca Senackiej Komisji Dyscyplinarnej UG, zaleca dużą ostrożność i powściągliwość w ferowaniu wyroków, dopóki obwinionemu w toku postępowania nie udowodni się wykroczenia, czyli świadomego popełnienia czynu zabronionego.

Plama na honorze

Autentyzm pracy naukowej, powstajej na uczelni, podważony zostaje za zwyczaj na tyle wcześniej, że do uwięzienia winnego nie dochodzi. Rozprawa doktorska, habilitacyjna, a nawet i magisterska powstaje pod okiem promotora, opiekuna, który ocenia kolejne jej rozdziały. Potem opiniują ją jeszcze recenzenci. Wszyscy oni są autorytetami w danej dziedzinie. Fakt, że prace te, z magisterskimi włącznie, pisane są etapami, w dłuższym okresie (na doktorat przeznaczają się kilka lat), też sprzyja uchwyceniu ich nierzetelności, braku oryginalności. Nie zawsze jednak zacne grono wpada na trop plagiatu w porę, przed obroną, zapobiegając skandalowi, kompromitacji, a w każdym razie ratując honor uczelni i jej pracowników. Plagiat jest bowiem sprawą niechlubną i dla samego autora, i dla osób które w roli promotorów i recenzentów opatrują niejako pracę znakiem jakości, firmując swymi nazwiskami opinię o niej.

Gdy sprawa wychodzi na jaw po fakcie i wobec doktora czy docenta trzeba wdrożyć żmudne postępowanie, rodzi się wiele pytań. Po pierwsze: na co liczył sam autor, który popełniając plagiat niejednokrotnie przekreśla cały swój dotychczasowy dorobek i karierę? Czy jak dziecko, które coś przeszkrobie, miał nadzieję, że to się nie wyda? Czy przepisywał nieświadomie, czy mało inteligentnie korzystał z bogatych źródeł? A może nie wiedział, że tak czynić nie wolno, chociaż już w szkole średniej uczą nas posługiwania się cytatami w wypracowaniach i rozprawkach? Pytania są naiwne, a ponieważ dotyczą przedstawicieli bądź co bądź intelektualnej elity społeczeństwa i jednocześnie zazwyczaj także pedagogów, dydaktyków, wychowawców młodego pokolenia – tym gorzej.

Metoda Dulskiej

Nic plagiatu nie usprawiedliwia i dlatego fakt jego popełnienia uczelnie najchętniej wstydlawie by ukryły, a sprawę wyciszyły, bo to najzwyczajniej – dyshonor. Tym większy, gdy praca spotkała się z wysoką oceną, czy nawet nagrodą władz uczelni i doczekała książkowego wydania.

Na ogół się dzieje więc tak, że jeśli sprawa wykracza poza mury uczelni i nabiera rozgłosu, to zwykle za przyczyną mediów.

Dla gazet goniących za sensacją, dla młodych żurnalistów uprawiających dziennikarstwo śledcze plagiat pracy naukowej to prawdziwa gratka, temat na czołówkę. Gazeta żyje jednak dzień, a następny niesie nową sensacyjną wiadomość. Losów nierzetelnego autora, skomplikowanych dróg dochodzenia do prawdy, procesu ustalającego, czy istotnie popełnił on plagiat, nikt już zazwyczaj nie śledzi. Nie kontynuuje się tematu, nie drąży, bo to już nie jest przysłówowa „bomba”.

Tematyką naukową nierzetelności, w tym zwłaszcza plagiatów, zajmuje się od ponad roku „Forum Akademickie”. Czyni to – uwaga! – piórem dr. med. Marka Wrońskiego z Nowego Jorku. Z daleka lepiej widać? Autorowi zza oceanu jako osobie bezstronnej jest być może łatwiej podejmować to zagadnienie niż komukolwiek stąd, choć i on miewa kłopoty z uzyskaniem informacji u źródła.

Uczelnie we własnym interesie, w trosce o dobre imię, przyjmują filozofię Dulskiej, że własne brudy trzeba prać pod swoim dachem, a nie obnosić się z nimi po mieście. Jest to jednak praktyka fatalna, gdyż upublicznienie sprawy, społeczny ostracyzm pełniłby funkcję prewencyjną, byłby ostrzeżeniem, że plagiatowe oszustwo wychodzi na jaw i ma fatalne konsekwencje.

Większość uczelni stoi wszakże na stanowisku, że „śmierć cywilna” plagiatu wśród społeczności danej szkoły jest dla niego karą wystarczającą. A że zdarza się, iż delikwent w niesławie opuszczający jedną szkołę łatwo otrzymuje angaż w innej – to już inna kwestia. Co prawda rektorzy postanowili solennie informować się nawzajem o takich przypadkach, aby nieuczciwy naukowiec nie mógł być uczestnikiem akademickiego życia, lecz czas dopiero pokaże, jaki skutek to odniesie.

Rektor, dziekan, środowisko

Tym, co niepokoi, a zarazem zostawia uczelnianym władzom „furtkę” pewnej

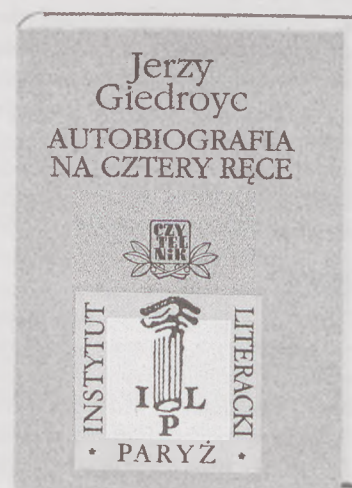
dowolności w podejmowaniu działań w związku z ujawnieniem plagiatu, jest nieprzejrzystość procedur obowiązujących w takiej sytuacji, a może też ich niepełna świadomość.

Ustawa o szkolnictwie wyższym określa bowiem obowiązki rektora w obliczu ujawnienia nierzetelności naukowej. Sprowadzają się one do podjęcia postępowania wyjaśniającego poprzez rzeczownika dyscyplinarnego uczelni. W razie potwierdzenia zarzutów kierowany jest odpowiedni wniosek do komisji dyscyplinarnej. Tylko szybkie działanie rektora, prowadzące do otwarcia postępowania dyscyplinarnego przed uczelnianą komisją, może zapobiec przedawnieniu sprawy.

Powinności ma także dziekan. Jego zadaniem jest powołanie kilkunastoosobowej komisji, której członkowie w ciągu dwóch tygodni winni określić skalę zapożyczeń. Dziekan, mając już odpowiedni protokół, informuje pisemnie o sprawie rektora, który odpowiada za postępowanie dyscyplinarne i nadaje mu bieg. Do dziekana należy także dopilnowanie, aby plagiat wycofać z piśmiennictwa naukowego, oraz poinformowanie o postępku plagiatora dziekanów z innych uczelni, jeśli dana osoba pracuje na paru etatach. Dziekan ma też listownie przekazać informację o plagiacie i źródłach zapożyczeń do redakcji czasopisma naukowego, które tekst opublikowało. Gdy praca wydana została w postaci książki, to wydawnictwo i jego redaktor naukowy winni są powiadomić o tym biblioteki.

Przestrzeganie tych reguł, środowiskowy ostracyzm zamiast źle pojmowanej solidarności ograniczyłyby zapewne skalę plagiatowego procederu, ale czy wystarczyłyby na to, by go wyeliminować?

► Anna Jęsiak



**„Proceder kupowania prac
magisterskich i dyplomowych
stał się w ostatnich latach
masowym zjawiskiem.
Zgodnie z regułą, że popyt reguluje
podaż, po ilości ofert można
stwierdzić, że niemal co trzeci
student korzysta z pomocy
w napisaniu pracy końcowej**

SPRZEDAWCY tytułów



Montaż: Jacek Rembowski

Dzisiejszy student nie ma czasu na studiowanie. Pochłania go rozpoczynający się tuż po maturze wyścig po etat. Aby sprostać oczekiwaniom pracodawcy, czyli być młodym, wykształconym, asertywnym, kompetentnym, reprezentacyjnym, dyspozycyjnym, z samochodem i co najmniej pięcioletnim doświadczeniem, musi wcześniej zacząć dbać o swoją ścieżkę kariery.

Na szczęście istnieje wiele udogodnień pomagających biedakowi zredukować wysiłek studiowania do minimum. Kserowanie notatek z wykładów na które się nie chodzi, podstawianie znajomego na pisemny egzamin, eksternistyczne zaliczanie ćwiczeń, indywidualny tok studiów itd. Najdłuższy i najtrudniejszy jest sam finisz. Student już zazwyczaj pracuje bądź ma na widoku jakąś posadę, a tu rozciąga się żmudna wizja pisania pracy licencjackiej lub magisterskiej, która jest tylko stratą czasu i do niczego się nie przydaje. Nie ma jednak zmartwienia. Wystarczy się tylko trochę rozejrzeć. W napisaniu pracy pomoże nam cały sztab chętnych, szybko, profesjonalnie i oczywiście odpłatnie.

Szukajcie, a znajdziecie

Proceder kupowania prac magisterskich i dyplomowych stał się w ostatnich latach masowym zjawiskiem. Zgodnie z regułą, iż popyt reguluje podaż, po ilości ofert można stwierdzić, że niemal co trzeci student korzysta z pomocy w napisaniu pracy końcowej. Usługi w tym zakresie są już szeroko rozbudowane. W niemal każdej codziennej gazecie pojawiają się ogłoszenia typu: „Pomoc w pisaniu prac”, czy „Prace dyplomowe – szybko, solidnie”. Takie ogłoszenia można też znaleźć na każdej uczelni. Najwięcej informacji jest oczywiście w internecie. Wystarczy na jakiegokolwiek wyszukiwarce wpisać hasło „dyplom” lub „praca dyplomowa” i pojawia się kilkadziesiąt ofert. Ogłaszają się pojedyncze osoby bądź całe grupy piszące prace

z wielu dziedzin. Istnieje nawet osobny katalog stron www. o nazwie *Pomoc w pisaniu prac*. Przeglądając te oferty ma się wrażenie, że są to małe przedsiębiorstwa świadczące normalne usługi. Reklamy, promocje, zniżki do 40 proc. dla stałych klientów (sic!). Takim sposobem można zostać inżynierem, magistrem i doktorem niemal w jednym czasie. Wystarczy tylko gruby portfel.

Od ekonomii do kosmetologii

Wchodzimy na jedną ze stron. Grupa określająca się mianem ekspertów pro-

ponuje napisanie pracy z jednej z czterdziestu dziedzin. Jest tu nie tylko popularny marketing i zarządzanie. Można zlecić magisterkę z resocjalizacji, bibliotekoznawstwa, kosmetologii. Wszelkie konsultacje on-line, żadnych telefonów. Złożenie zamówienia oznacza rozpoczęcie pracy „fachowca” i nie ma już od tego odwołania. Płatność w dwóch ratach. Trzydziestoprocentowa zaliczka na początek, reszta po napisaniu. Ceny bardzo różne, nie są podane na stronie. Wiadomo jednak, że im mniej popularny kierunek, tym kwota wyższa. Najtańsze są prace z marketingu – nawet za 700 złotych. Wszystkie detale uzgadnia się z piszącym indywidualnie. Można negocjować cenę, jeśli samemu dostarczy się materiały. Firma gwarantuje profesjonalizm i przynajmniej czwórkę jako ocenę końcową z pracy. W przypadku niepowodzenia (bądź oceny tylko dostatecznej), co jest w tej branży ewenementem, zwraca połowę kosztów.

Kolejna reklama. Tym razem strona autorstwa doktora jednej z wyższych uczelni publicznych. W ofercie doktor pisze: *Działam na tym rynku już od kilku*

Cennik usług:

- Praca licencjacka bądź dyplomowa (do 60 stron): 1000-1200 zł.
 - Praca licencjacka bądź dyplomowa na własnych materiałach: 800-1000 zł.
 - Praca magisterska: średnio 18-20 zł za stronę, bez różniczenia czy jest to strona tekstu, czy wykres bądź fotografia.
 - Praca magisterska na własnych materiałach: 14-15 zł za stronę.
- Ekspres: 500-600 zł dodatkowo.

ABE
A.B.E. Marketing
prezentuje:



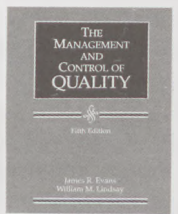
Tytuł: Business Today.
Autor: Michael H. Mescon, Courtland L. Bovee, John V. Thill.
Wydawca: Prentice Hall 2002. ISBN 0-13-091263-8

Książka z powodu wielu z życia wziętych przykładów skomplikowanych problemów świata biznesu jest wysoko cenionym podręcznikiem studentów amerykańskich uczelni ekonomicznych. Autorzy omówili w niej wnikliwie wszelkie dziedziny działalności biznesowej.



Tytuł: Public Finance. A Normative Theory.
Autor: Richard Tresch.
Wydawca: Academic Press 2002. ISBN: 0-12-699051-4

Drugie wydanie tej książki to pozycja, na którą od lat czekali kandydaci z pierwszego wydania naukowcy zajmujący się finansami publicznymi. Praca ta koncentruje się na mikroekonomii w kontekście rynku kapitalistycznego. Porusza problemy teorii opodatkowania, teorii publicznych wydatków, zawiera wskazówki analizy polityki finansowej.



Tytuł: The Management and Control of Quality.
5e. Autor: James R. Evans, William M. Lindsay.
Wydawca: Thomson Learning 2001. ISBN0-324-06680-5.

Autorzy przedstawiają syntezę pojęcia jakości. Książka pomaga kadrze kierowniczej znaleźć metody pozwalające osiągnąć odpowiednią jakość w podległych im jednostkach.

Powyższe książki można przeglądać/zakupić w księgarni ABE Marketing oddz. Trójmiasto, Sopot al. Niepodległości 767, e-mail: trojmiasto@abe.com.pl, tel./fax. 550-09-36, 0-608-520-298

Sprzedawcy tytułów

DO KOŃCZENIE ZE STR. 9

lat a dzięki zdobytemu doświadczeniu prace pisane przez mnie charakteryzują się dużą (?) jakością merytoryczną i metodyczną. Zapraszam do współpracy.

Poza mailem jest również numer komórki. Wymieniamy pierwsze SMS-y. Doktor podpisuje się Piotr, jest politologiem i pisze prace z zakresu wszystkich nauk humanistycznych. Minimalny czas napisania to trzy tygodnie, za ekspres jest opłata dodatkowa – 500 zł. Jego cennik to 20 zł za stronę, niezależnie czy jest to magisterka, czy licencjat. Nie przyjmuje zebranych materiałów. Pracę przygotowuje sam od początku do końca. Na SMS „Dlaczego to robisz” odpowiada „Bo jakoś muszę żyć” i wyłącza komórkę.

Wyręczę cię z przyjemnością

Maciek jest nauczycielem, z wyboru. Pracuje w jednym z trójmiejskich liceów. Nie zdradzi przedmiotu, którego uczy, imię, które podał, to też pseudonim do wirtualnej korespondencji. Pisanie prac zajmuje się od czterech lat. Namówił go znajomy, który sam nieźle na tym zarabiał. Maciek ma żonę na urlopie wychowawczym i dwie małe córki. Pensja nauczyciela nie starczała. Dorabiał korepetycjami, ale nie było go w domu od rana do wieczora. Teraz pisze dwie prace w miesiącu. I zamierza kupić samochód...

Nie narzeka na brak zamówień. Ogłasza się tylko w internecie. Można go znaleźć w sześciu wyszukiwarkach na pierwszej stronie. Za to też trzeba solidnie zapłacić. Ale się opłacało. Nie podaje komórki. Wszystkie formalności on-line. Hasło reklamujące jego usługi: *Nie masz czasu? Wyręczę Cię z przyjemnością*” wcale nie mija się z prawdą. Maciek lubi swoje nowe, intratne zajęcie. – *To bardzo ciekawa praca. Zdobynam ogromną wiedzę z różnych dziedzin. Czytam książki i artykuły, po które w innych okolicznościach pewnie nigdy bym nie sięgnął. Mam już w domu imponującą bibliotekę. Ciągłe się rozwijam. Ma zasadę, że każdą pracę pisze indywidualnie, nie kopiuje tego, co już raz przygotował. Najbardziej lubi etap zbierania materiałów. – Dość dużo czasu spędzam w bibliotekach i archiwach. Lubię zwłaszcza przeglądanie starych roczników prasy codziennej, chociaż paradoksalnie to jest najbardziej czasochłonne. Ale wtedy oczywiście również cena wzrasta.*

Maciek średnio zarabia 2-2,5 tysiąca zł miesięcznie. Jego rekord to 5 tysięcy. Napisał trzy prace w ciągu miesiąca. W szkole były akurat ferie, a zlecenia nie wymagały szczególnego przygotowania. Nawet nie zarywał nocy. Twierdzi, że nie czuje żadnych wyrzutów sumienia. – *Jeśli jest zapotrzebowanie, to trzeba je wykorzystać. Co z tego, że ja zrezygnuję. Na moje miejsce będzie dziesięciu następnych. Argument, że jest pedagogiem, nie robi na nim wrażenia. Zapytany jak oceniłby pracę swojego ucznia wiedząc, że jest niesamodzielną, odpowiada: – Oczywiście negatywnie.*

Nie mam do tego głowy

Dominika kończy ekonomię. Od dwóch lat pracuje w firmie consultingowej. Na początku była gońcem bez wynagrodzenia, teraz pracuje w dziale rachunkowości, ma zadowalającą pensję i obiecaną umowę na czas nieokreślony. Pozdawała już wszystkie egzaminy na uczelni i tylko praca magisterska wisiała jej jak kula u nogi. Podczas rozmowy mówi otwarcie: – *Nie mam czasu na pisanie magisterki. Mam pracę, niedługo wychodzę za mąż, meblujemy mieszkanie. Nie chce mi się siedzieć po nocach przed komputerem i przepisywać z pięciu książek, bo przecież tak się pisze magisterkę. Wolałam zlecić to komuś, kto się na tym zna.*

Dominika znalazła ofertę na trójmiejskich stronach internetowych. – *To jakiś ekonomista, na studiach doktorskich. Podejrzewam, że z mojej uczelni. Wszystko uzgodnił mi przez maila. Przesłał mi fragmenty pracy – mniej więcej 10 – 15 stron. Ja to czytałam, idę do promotora, który nanosi uwagi, odsyłam i dostaję poprawioną część z kolejnym podrozdziałem. Połowa już za nami.*

Cena nie jest wygórowana – 14 złotych za stronę plus bibliografia, plan pracy i wydruk gratis. Dominika twierdzi, że wśród jej znajomych wiele osób wybiera taki sposób uzyskania tytułu. Ona nie boi się wpadki. Czyta pracę wnikliwie, a poza tym była pilną studentką i wierzy, że obrona to jedynie formalność. Z usług doktoranta jest bardzo zadowolona. Wszystko napisane jasno, precyzyjnie, dużo najnowszych danych. Promotor jest zachwycony, a Dominika może w spokoju przygotowywać się do ślubu. Obrona w kwietniu, ślub tuż-tuż.

► Barbara Kuklińska – Nowak

W obcowaniu z nimi wszystko staje się proste, następuje wyciszenie, opadają napięcia codzienności. Człowiek uczy się doceniać rzeczy małe. Dzięki nim zyskałem wewnętrzną harmonię, przestałem się młotać. Życie wydało mi się piękniejsze, bo dostrzegłem jego sens i drobizgi, którymi trzeba się cieszyć
– mówi reżyser Jacek Bławut

DWA ŚWIATY wciąż dalekie

Międzynarodowy Dzień
Osób Niepełnosprawnych na UG

Poezja, muzyka, teatr i film; znakomici goście w osobach wybitnych artystów – aktorki **Anny Dymnej**, czytającej wiersze ks. Jana Twardowskiego, i filmowca, operatora, dokumentalisty – **Jacka Bławuta**, twórcy głośnego filmu „Nienormalni”; moc wzruszeń i niemało okazji do refleksji nad tym, jak wciąż niewiele jeszcze wiemy o osobach niepełnosprawnych. O życiu w świecie ciemności, o zmaganiu z fizyczną ułomnością, o świecie ludzi ograniczonych umysłowo, a obdarzonych licznymi talentami i niebywałą wrażliwością. Tak najkrócej można by scharakteryzować trzy odsłony uniwersyteckich spotkań z okazji Międzynarodowego Dnia Osób Niepełnosprawnych i zakończenia obchodów Europejskiego Roku Osób Niepełnosprawnych na UG.

Imprezę zorganizowały Akademickie Centrum Kultury i Rektorska Komisja ds. Projektu „Uniwersytet bez Barier”. Spotkania odbyły się już po raz drugi.

Obok nas

Paweł Moszczyński jest młodym, przystojnym mężczyzną. Doskonale biega, osiągając wyniki porównywalne z rezultatami znakomitych sportowców, triumfatorów igrzysk olimpijskich. Jego sukcesy to niezliczone zwycięstwa w zawodach dla niepełnosprawnych i w paraolimpiadach.

Paweł ma lekki jednostronny niedowład, nie umie pisać ani czytać.

Mówi o sobie:

– Jestem dzieckiem niepełnosprawnym. To nie moja wina. To lekarze się pomylili.

Mariusz zaciągnął się do Legii Cudzoziemskiej w poszukiwaniu prawdziwej męskiej przygody, z ciekawości świata, w nadziei na dobre zarobki. W Sarajewie stracił nogę. Teraz próbuje normalnie żyć, ściga do Francji swoją dziewczynę, Dorotę.



Fot. Jacek Wachulewicz

My o sprawnych umysłach – serca mamy zepsute. Stajemy się coraz bardziej zawistni, zgorzkniali, samotni – mówiła Anna Dymna

Kamera rejestruje zmagania uczestników olimpiady specjalnej w różnych konkurencjach. Tu nie liczą się ani rekordy, ani wyniki. Ważny jest sam udział. Publiczność dopinguje sportowców, tak jak na wszystkich zawodach. A oni walczą o pokonanie dystansu, wysokości, odległości. Twarze w paroksyzmie bólu, bo nawet rzut tenisową piłeczką staje się ogromnym wysiłkiem. Radość, gdy się uda.

Bohaterami wielu filmów Jacka Bławuta są ludzie upośledzeni umysłowo bądź fizycznie albo dotknięci podwójną niesprawnością. Żaden z dokumentów tego artysty nie zyskał jednak takiego uznania i popularności jak zrealizowani w 1989 roku „Nienormalni”.

Wszystko jest proste

Reżyser, który zawitał do Gdańska przejazdem w drodze na festiwal w Berlinie, przyznaje, że to najważniejszy film w jego życiu.

– Od bohaterów „Nienormalnych” więcej dostałem niż im dałem. Pozwolił mi zrozumieć, jak są wewnętrznie bogaci i ciekawi jako osobowości. Oni mają w sobie prawdę, jakiej nie ma żaden, najlepszy nawet, aktor. W obcowaniu z nimi wszystko staje się proste, następuje wyciszenie, opadają napięcia codzienności. Człowiek uczy się doceniać rzeczy małe. Dzięki nim zyskałem wewnętrzną harmonię, przestałem się młotać. Życie wydało mi się piękniejsze, bo dostrzegłem jego sens i drobizgi, którymi trzeba się cieszyć – mówi reży-

DOKOŃCZENIE NA STR. 12

Dwa światy wciąż dalekie

DOKOŃCZENIE ZE STR. 11

ser. – Największą nagrodą są dla mnie zawsze podziękowania i wzruszenie rodziców dzieci niepełnosprawnych. A także świadomość, że za sprawą tego filmu ktoś kto zetknie się np. na ulicy z taką dziwną, „nienormalną”, chętną do rozmowy osobą, nie odwróci się od niej, nie ucieknie.

Są jak słońce

Zdaniem Anny Dymnej, tzw. normalny człowiek nie lubi rozmawiać o śmierci i chorobach, bo się ich boi. Zetknąwszy się na ulicy z cudzym nieszczęściem, kalectwem czy atakiem padaczki, udaje, że tego nie widzi, odwraca wzrok. Taka reakcja jest zrozumiała.

Kilka lat temu aktorka przyjęła zaproszenie do przewodniczenia jury przeglądów twórczości teatralnej i muzycznej ludzi niepełnosprawnych w podkrakowskim ośrodku Fundacji Brata Alberta. Od tamtej pory bywa tam stałym gościem, pracuje z pensjonariuszami nad spektaklami teatralnymi.

– Te kontakty rodzą we mnie ambiwalentne uczucia. Dziękuję Bogu za to, że mam zdrowe dziecko, a jednocześnie zazdroszczę tym moim przyjaciółom czystości serca. Bo my o sprawnych umysłach – serca mamy zepsute. Stajemy się coraz bardziej zawistni, zgorzkniali, samotni. A oni są jak słońca.

Pracuje się z nimi jak ze studentami szkoły teatralnej, tylko na innym poziomie. Każdy musi wiedzieć, po co jest na



Fot. Jacek Wachulewicz

To im dedykowano ten wyjątkowy wieczór...

scenie, co gra, co robi dobrze, a co źle. Nie wszystko rozumieją, ale czują. Staram się wciągać ich w obszary naszego życia. Wiem, jak przeżywają występ na scenie prawdziwego teatru, jacy są szczęśliwi, gdy mogą pomóc innym, choćby bezdomnym.

Oni są nam potrzebni, a my im, nasze dwa światy muszą się zbliżyć. Oni nie potrafią o nic prosić ani o cokolwiek walczyć.

Aktorka założyła właśnie fundację, której celem jest zapewnienie udziału w warsztatach terapeutycznych osobom, które na mocy nowych rozporządzeń takie prawo tracą. Warsztaty to dla nich życie.

Pytanie o sens

Anna Dymna ma od niedawna w telewizji swój program „Spotkajmy się”, w którym przed kamerą prowadzi dramatyczne i trudne rozmowy z ludźmi boleśnie doświadczonymi przez los – skazanymi przez chorobę na śmierć, ułomnymi, żyjącymi na przekór kalectwu i nieszczęściom.

Zapytana o sens swego życia 42-letnia kobieta, od trzydziestu paru lat przykuta do wózka, odpowiedziała, że sens jej istnienia polega na tym, by ktoś zdrowy, spojrzawszy na nią, docenił własne szczęście. Ta kobieta, bardzo uzdolniona językowo, miała przed laty już indeks wyższej uczelni. Gdy go odbierała, usłyszała komentarz, że nie ma na studiach szans, że zabiera miejsce komuś zdrowemu. Nauki nie podjęła.

– Na naszej uczelni studiuje już 120 niepełnosprawnych osób. Gorsze od barier architektonicznych i formalno-prawnych okazują się przeszkody mentalne. Za pozorną życzliwością i serdecznością kryje się często wątpliwość, czy rzeczywiście człowiek kaleki potrzebuje dyplomu szkoły wyższej, czy należyście spożytkuje swoją wiedzę w życiu, czy nie zabiera miejsca komuś zdrowemu. Nie podzielamy tych opinii, stoimy na stanowisku, że uniwersytet jest dobrem wspólnym, największym wynalazkiem drugiego tysiąclecia europejskiej kultury. Powinien być dostępny dla wszystkich. Niech niedogodności ciała nie krępują rozwoju ducha i intelektu – powiedział prof. Joanna Rutkowiak, przewodnicząca Komisji ds. Projektu „Uniwersytet bez Barier”.

► Jerzy Adler



Muzyczny tercet w składzie: dr Kazimierz Jędrzejak, prof. Joanna Rutkowiak i prorektor ds. studenckich dr Jacek Taraszkiewicz

Agnieszka Pietrzyk, otoczona

ciemnością, zapamiętała

barwy, pejzaże, kształty,

co dla wyobraźni jest bezcenne,

pozwala unaocznić sobie

literackie wizje

DRUGA STRONA

światła

Tacy sami

Publiczne obrony rozpraw doktorskich nie budzą na ogół zainteresowania poza murami uczelni. Tym razem było inaczej. Na obronę pracy mgr Agnieszki Pietrzyk przyszli nawet przedstawiciele mediów, zaintrygowani nie tyle podjętym przez doktorantkę tematem, ile osobą autorki, niewidomej od 12 roku życia, która pod kierunkiem prof. Józefa Bachorza napisała dysertację pt. „Morza Juliusza Słowackiego”. Obroniła ją znakomicie. Komisja skierowała wniosek do Rady Wydziału o wyróżnienie tej pracy.

Od licencjatu po doktorat

Agnieszka jest elblążanką. Jej droga do doktoratu wiodła przez licencjat uzyskany w tamtejszym kolegium nauczycielskim, magisterskie studia uzupełniające na UG (zwieńczone nagrodą dziekana za najlepszy dyplom) i czteroletnie studium doktoranckie.

– *Moja współpraca z Agnieszką* – mówi promotor doktoratu, prof. Józef Bachorz – *obfitowała w zdarzenia budujące. Agnisia, bo tak ją nazywamy, dawała niezwykle dowody pracowitości. Wykazywała wielką ciekawość świata literackiego i miłość do literatury, czego mógłbym się od niej uczyć.*

– *Lepiej nie mogłam trafić* – charakteryzuje swego promotora Agnieszka, nie kryjąc wdzięczności za jego wyrozumiałość, gotowość do pomocy w docieraniu do źródeł, za uwagę i cierpliwość w trakcie korekty kolejnych rozdziałów.

Rozprawa, jak przystało na opracowania krytycznoliterackie, jest obszerna. Liczy ponad 200 stron. Bibliografia obejmuje przeszło 100 pozycji, ale lista lektur była znacznie dłuższa.

W kularach zastanawiano się, jakim wysiłkiem okupiła autorka swoją pracę.

– *Nie oceniam tego w kategorii trudu i ciężkiego obowiązku. Moja miłość do książek jest długa, datuje się od dzieciństwa. Gdy tylko nauczyłam się czytać, dosłownie pochłaniałam bajki, opowiadania, powieści dla dzieci. Z czasem wzrok zaczął mi się pogarszać, okulary już nie wystarczały, więc pomagałam sobie lupą. Później została już tylko książka mówiona – wspomina pani doktor.*



Fot. Robert Kwiątek

Nie w porę rozpoznana jaskra oznaczała dla dziewczynki wyrok.

– *Jako dziecko, otoczona troską i miłością najbliższych, nie zdawałam sobie w pełni sprawy z dramatycznej sytuacji. Może to i dobrze – stwierdza dzisiaj.*

Otoczona ciemnością, zapamiętała barwy, pejzaże, kształty, co dla wyobraźni jest bezcenne, pozwala unaocznić sobie literackie wizje.

Dwie miłości

Podczas studiów Agnieszka odkryła dla siebie dwie rzeczy – romantyzm z jego bogactwem treściowym i erudycyjnością oraz przyjemność interpretowania dzieł, pisanie o literaturze. W szkole średniej epoki romantycznej nie lubiła, bo jej nie rozumiała. Teraz jest to dla niej okres wyjątkowo fascynujący, Słowacki – najbliższy sercu spośród trzech wieszczów.

Domowa biblioteka Agnieszki Pietrzyk liczy około tysiąca książek, przede wszystkim naukowych, choć nie tylko, bo czyta ona i literaturę współczesną, i literackie czasopisma, w których zdarza jej się także publikować krytyczne artykuły i recenzje. „Biblioteka” mieści

się oczywiście na dyskiecie i dysku komputera, który od ośmiu lat jest najlepszym sprzymierzeńcem w pracy.

– *Bez oparcia w najbliższych, bez mamy, która jeździła ze mną do Gdańska na zajęcia, i bez komputera z syntetyzátorem mowy i programem umożliwiającym udźwiękowienie nie zrobiłabym doktoratu* – podkreśla Agnieszka. – *Kiedy jeszcze nie miałam tego sprzętu, korzystałam z książek mówionych i w brajlu, oraz z pomocy bliskich, którzy po prostu czytali mi teksty. Lektura w brajlu jest czasochłonna, wymaga dużego skupienia. Dlatego w trakcie obrony nie korzystałam z notatek, a wolałam zawierzyć własnej pamięci, choć byłam potwornie zdenerwowana.*

Pytana o plany na przyszłość, dr Agnieszka Pietrzyk odpowiada:

– *Trzymam się tego, co umiem robić. Chcę czytać i pisać o literaturze. W Elblągu bywam jurorem w konkursach recytatorskich i literackich, dorywczo i społecznie podejmuję różne zajęcia, na przykład w szkołach na temat alfabetu Braille’a.*

► AJ

*Projekt urbanistyczny
konstruowaliśmy z przekonaniem,
że dotyczy on miejsca
zasługującego na taką realizację.*

*Inwestycja jest ambitna, ogród
botaniczny zlokalizowany
na klifowym brzegu to coś
naprawdę niezwykłego. Nada on
publiczną funkcję obszarowi,
który historycznie jawi się
jako prywatne siedlisko
– mówi dr arch. Jacek Dominiczak*

SAME PLANY nie wystarczą...

Nadmorski
ogród botaniczny



Widok z klifowego brzegu

Trochę historii

Na południowym krańcu Gdyni, na granicy z Sopotem rozpościerają się Kolibki, miejsce malownicze i historyczne. O jego urodzie przesądziła natura, która tu właśnie ukształtowała wspinały nadmorski klif. Kilkaset lat temu walory Kolibek odkryła królewska para, Jan III Sobieski i jego żona Marysienka. Mieli tu folwark, po którym pozostały do dziś fragmenty zabudowań, z tzw. pałacikiem Marysienki i stajnią. Kolibki są dziś popularnym wśród gdynian i sopocian terenem rekreacji, spacerów krętymi ścieżkami wśród starych drzew i sadów. Słyną z pięknych widoków wschodzącego nad morzem słońca, a od dłuższego czasu także – z zajęć hipoterapii.

Od ponad dwudziestu lat stoi przed Kolibkami wielka szansa związana z planami stworzenia tu nadmorskiego ogrodu botanicznego. Byłby to jedyny tego typu obiekt nie tylko w Polsce, lecz także w Europie.

Idea utworzenia ogrodu botanicznego zrodziła się w 1971 roku, czyli niemal równocześnie z powstaniem uniwersytetu. Kolibki wybrano na ten cel dziesięć lat później. Pierwotnie ogród

miał obejmować rozległy teren aż do Sopotu wraz z całym motocrosem, wcinając się dużym pasem w obszar Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego. Inicjatorką była **prof. Hanna Piotrowska**, założycielka katedry botanicznej. Początkowo przewidywano powstanie wyłącznie ogrodu botanicznego oraz parku dendrologicznego – z przeznaczeniem naukowo-dydaktycznym. Później zrodziła się koncepcja budowy parku kultury i rozrywki.

Wykonano wstępne projekty i prace planistyczne. Gdynia od początku była zainteresowana przedsięwzięciem. W planach zagospodarowania przestrzennego miasto na potrzeby ogrodu i parku przeznaczyło 60 hektarów, do torów kolejowych, z pominięciem motocrossu. Są już plany i komputerowe wizualizacje zamierzenia, rysującego się jako unikat w skali europejskiej, turystyczna atrakcja i jednocześnie perspektywa rozwoju uniwersyteckiej biologii. Realizacja przekracza jednak możliwości zarówno samej Gdyni, jak i uczelni.

Kiedy **prof. Dariusz Szlachetko**, prodziekan Wydziału Biologii, Geografii



Zabudowania popularnie nazywane „pałacikiem Marysienki”

Fot. Katarzyna Żółkoś

Fot. Katarzyna Żółkoś

i Oceanologii, kierownik pracowni Nadmorski Ogród Botaniczny, opowiada o całym przedsięwzięciu, to przedstawia się ono naprawdę imponująco.

Atrakcja, nauka, dydaktyka

Część terenu przyległa do klifu, wraz z dolinami znajdujących się tam rzeczek, przeznaczona została na ogród botaniczny.

– Będzie on pełnić różne funkcje, m.in. służyć zachowaniu różnorodności drzew, krzewów owocowych oraz roślin uprawnych, jakie kiedyś na Pomorzu występowały. Starym, zachowanym jeszcze, choć powoli wymierającym gatunkom przyjdą w sukurs nowoczesne technologie. Naukowcy stworzą bank genów, aby zachować to wszystko dla potomnych. W ogrodzie zaplanowaliśmy arboretum, w parku – typowe dla tego typu obiektów oczka wodne, rosaria, ogrody z magnoliami, różanecznikami, borówkami, alejkami i kaszubską checzą, otoczoną sadem i ogrodem na podobieństwo dawnego wiejskiego gospodarstwa. Resztki starego, zapuszczanego sadu przetrwały jeszcze, vis-à-vis stacji benzynowej – mówi prof. Szlachetko.

W północnej części, bliżej Kolibek, zaplanowano kompleks budynków uczelnianych przeznaczonych dla biologii. Jeden duży (5 tys. m kw.) ma stanąć naprzeciwko pałacyku Marysienki, a w sąsiedztwie trzy obiekty mniejsze – po 2 tys. m kw. Znajdą się tam sale dydaktyczne, laboratoria i audytorium. W otoczeniu przewidziano również eksperymentalne poletko badawcze, a także szklarnie o łącznej powierzchni 4 tys. m kw.

– Dla nas – mówi prof. Szlachetko – byłaby to wielka szansa. Uniwersytecka biologia w rankingach KBN plasuje się na trzecim miejscu w kraju. Wyprzedzają nas UJ i gdańska biotechnologia. Mamy jednak złe warunki lokalowe. Inwestycja w Gdyni Orłowie dawałaby nam możliwość rozwoju naukowego kadry i kształcenia doktorantów, ale nie tylko. Ogród botaniczny prowadziłby bowiem również działalność informacyjną i dydaktyczno-edukacyjną, przede wszystkim w dziedzinie botaniki, ochrony przyrody i ekologii, adresowaną do młodzieży i nauczycieli z całego regionu. W naszych planach ma on spełniać wszystkie wymogi związane z ochroną środowiska: będzie wyposażony w oczyszczalnię ścieków i ekologiczne kotłownię, obrazujące wzorcową utylizację szkodliwych substancji.

– Projekt urbanistyczny konstruowaliśmy z przekonaniem, że dotyczy on miejsca zasługującego na taką realizację. Inwestycja jest ambitna, ogród botaniczny zlokalizowany na klifowym brzegu to coś naprawdę niezwykłego. Nada on publiczną funkcję obszarowi, który historycznie jawi się jako prywatne siedlisko – podkreśla dr arch. Jacek Dominiczak. We współpracy z Wandą Laguną i Moniką Zawadzką stworzył plan obejmujący trzy grupy obiektów – historyczne (stajnia, wozownia), związane z ogrodem botanicznym oraz podporządkowane działalności naukowej uczelni.

Retoryczne pytania

Włodarze Gdyni, świadomi wyjątkowości miejsca, chcą, aby istniało ono w nieurbanizowanym charakterze i służyło mieszkańcom jako teren odpowiednio zagospodarowany. Od dawna popierają więc ideę nadmorskiego ogrodu botanicznego łączącego walory rekreacyjne ze służbą nauce i dydaktyce.

Wiceprezydent miasta, Marek Stępa (z wykształcenia architekt) stwierdza:

– Nasze poparcie dla koncepcji ogrodu przyjęło formę konkretnych działań. Udostępniamy teren, ponosimy koszty planistycznych opracowań, oferujemy też pomoc w pilotowaniu tej tematyki na szczeblu międzynarodowym. Więcej nie jesteśmy w stanie zrobić.

Koszty realizacji przedsięwzięcia (sam duży budynek to inwestycja rzędu 40 mln zł) są dla uczelni niebotyczne. Wykraczają poza jej finansowe możliwości. Ewentualne wsparcie z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska czy deklaracje pomocy ze strony pomorskich ogrodników, oferujących sponzorowane kolekcje roślinne, nie rozwiązują podstawowego problemu, jakim jest budżet niezbędny do rozpoczęcia zagospodarowywania terenu.

Prof. Janusz Neider, prorektor UG ds. rozwoju i finansów, nie ma złudzeń co do tego, że w najbliższych latach uczelnia nie znajdzie środków, aby można było rozpocząć jakiegokolwiek prace, tym bardziej, że teren w Kolibkach jest dewiczy i wymaga działania od podstaw. Nie ma o tym mowy, dopóki trwa budowa biblioteki. To zadanie jest teraz najważniejsze; przeznaczają się na nie fundusze własne oraz resortowe dotacje.

Czy ukończenie gmachu nowej książki otworzy drogę do realizacji ogrodu botanicznego i parku, który zwiedzać będzie można też z siodła, jadąc konno? Pytanie jest retoryczne, bo zarówno władze uczelni, jak i gospodarze Gdyni

dobrze wiedzą, że takie przedsięwzięcie o zasięgu ponaduczelnianym, ponadmiejskim, a nawet ponadtrójmiejskim, winno zyskać finansową pomoc z różnych źródeł, także centralnych, łącznie z funduszami europejskimi. Starania o pieniądze unijne już podjęto, ale sprawa nie jest prosta. Wydaje się, że wszelkie zabiegi muszą być wsparte jeszcze promocją idei nadmorskiego ogrodu botanicznego w kręgach polityki i biznesu – zarówno na forum miasta i województwa, jak i znacznie wyżej.

► Marta Ławecka



Przyroda nieskalana cywilizacją

Fot. Katarzyna Żółkoś

**Demokracja nie polega na tym,
że przechodzi się z uczniami
na „ty” i dyskutuje, siedząc
w kręgu na podłodze. To są ruchy
pozorne i fałszywe, szybko
rozszyfrowywane przez młodzież
– mówi prof. Joanna Rutkowiak**

ZAWODNIK

w edukacyjnej grze.

Prof. dr hab. Joanna Rutkowiak

Warszawa, pierwsze lata powojenne. Uczennice Liceum im. Juliusza Słowackiego włączają się w ogólnopolską akcję walki z analfabetyzmem. Dla jednej z nich spotkanie z niepiśmienną miłą starszą panią z Białostoczczyzny okaże się przełomowe, zaważy na dalszym życiu.

– Moja „uczenica” była miła i łagodna. Marzyła o tym, żeby napisać list do brata i samodzielnie czytać otrzymywaną korespondencję. Zabrałyśmy się do pracy: ona pełna chęci, ja speszona i bezradna. Nie miałam pojęcia, jak uczyć, nie posiadałam żadnej wiedzy na ten temat. Osiągnęliśmy cel – uczennica była cierpliwa i bardzo mnie ośmieliła. Dziś wiem, że to ona skierowała mnie na pedagogikę, do zawodu, który naprawdę mi odpowiada. Nigdy jej już za to, niestety, nie podziękuję – mówi prof. dr hab. Joanna Rutkowiak, kierownik Zakładu Dydaktyki w Instytucie Pedagogiki.

Fascynująca intryga

Dydaktyka ogólna traktuje o tym czego i jak uczyć, żeby kogoś czegoś nauczyć; szuka sensu kształcenia.

– Gdy po studiach wykładałam teorię wychowania w Liceum Pedagogicznym w Gdyni, stanęłam w obliczu zagadki, jaką jest kształcenie. Co decyduje o tym, że ktoś czegoś nas nauczy lub nie? W tym procesie liczy się nie tylko skuteczność, lecz także poznawcze porozumienie między uczniem i nauczycielem. Ten ostatni, realizując program nauczania, zawsze go interpretuje i przekształca, decydując się na wybór takich, a nie innych elementów.

Uczniowski entuzjazm lub opór, a także popełniane przez słuchaczy błędy to dla nauczyciela cenny sygnał, czy idzie dobrą, czy złą drogą. Ta intryga wciągnęła mnie na lata – mówi pani profesor. I dodaje, że w nauczycielskiej profesji niezbędna jest odrobina szaleństwa, a także altruizmu. W tym zawodzie potrzeba artystyzmu, podobnie jak w sztuce, niezależnie od tego czy popularna w danym okresie teoria podnosi



Fot. Donata Głowacka

nauczanie do rangi sztuki, czy nie. Wyrachowanie, jakakolwiek kalkulacja mszczą się i na działalności artysty, i na pracy nauczyciela. W obu dziedzinach trzeba czasem stracić głowę dla sprawy, nie liczyć poświęconych jej godzin.

Nauczanie na różnych poziomach to praca fascynująca, bo dobrze być w towarzystwie ludzi młodych, wchodzących w życie, pełnych dynamizmu, planów i ochoty dążenia ku lepszemu. Dobrze jest z nimi współdziałać.

Pani profesor cieszy się, że wśród młodzieży podejmującej studia pedagogiczne takich właśnie osób nie brakuje. Bez wahania przystępują do rozmaitych społecznych akcji, zostają wolontariuszami, nie oczekując żadnych z tego korzyści.

– Dlaczego sama nie stronię od pracy społecznej? – zastanawia się prof. Rutkowiak, która m.in. przewodniczy Rek-

torskiej Komisji ds. Projektu „Uniwersytet bez Barier”.

– Nie można powiedzieć „nie”, jeśli uznaje się wagę problemu. Jest jakaś niegodziwość w tym, że niesprawność fragmentu ciała ma skazywać człowieka na izolację, nie pozwalać na rozwój intelektu. Naszą powinnością, obowiązkiem wobec osób niepełnosprawnych jest przeciwstawianie się temu. I już – stwierdza kategorycznie.

Wrzucony w wolność

O ideał, o wybitnych pedagogów w masowej skali – w Polsce mamy około 600 tysięcy nauczycieli – jest bardzo trudno.

O tym jak wyglądają pierwsze lata pracy, od czego zależy rozwój bądź regres zawodowy nauczyciela, pisała prof. Joanna Rutkowiak naukowe książki, oparte na wieloletnich badaniach.

W ostatnich latach szczególnie interesuje ją nauczyciel – obywatel, jego świadomość, funkcjonowanie w demokracji, rozumienie wychowawczego liberalizmu i wolności, a także to jak ów stan świadomości wpływa na codzienną pracę nauczyciela.

– Sytuacja pedagoga w nowych warunkach ustrojowych, w dobie reformy szkolnictwa zmieniła się radykalnie. Dawniej, w okresie centralnie opracowywanych i powszechnie obowiązujących programów nauczania i zestawu obowiązkowych podręczników, nauczyciel czuł się przede wszystkim wykonawcą zadań określanych poza nim. Teraz ma zaledwie podstawę programową albo programy do wyboru, a także szansę stworzenia programu autorskiego, do czego najczęściej nie jest przygotowany. Podobnie z podręcznikami – oferta jest tak bogata, że jej merytoryczna ocena staje się prawie niemożliwa bez odpowiedniego przygotowania, a takiego nauczyciele nie mają – mówi pani profesor.

Tylko nieliczni – jej zdaniem – odnajdują się w nowych zliberalizowanych warunkach. Istnieje duża grupa nauczycieli, którzy okrzepili w dawnym myśleniu i pragną być realizatorami i wykonawcami gotowych koncepcji. Rozgoryczeni, zmęczeni, zniecierpliwieni, „kwaśni”, sami czują się źle, a ich samopoczucie udziela się otoczeniu. Od jednej z nauczycielek usłyszała niedawno: „teraz obowiązuje nas demokracja”. Ta osoba myśli o obowiązku kategoriami minionej epoki, zachowuje formy, za którymi kryje się całe to obciążenie. Demokracja nie polega na tym, że przechodzi się z uczniami na „ty” i dyskutuje, siedząc w kręgu na podłodze. To są ruchy pozorne i fałszywe, szybko rozszyfrowywane przez młodzież.

– Kiedyś – mówi profesor Joanna Rutkowiak – napisałam, że nauczyciel powinien być graczem w edukacyjnej grze, a nie jej biernym uczestnikiem, nie czym piłka kopana do bramki. A to wymaga rozumienia życia społecznego i polityki, a nie tylko znajomości własnego przedmiotu, bo wychowanie jest zanurzone w politycznych aspektach. Dopiero wtedy jest szansa na budowanie autorytetu, którego nie posiada człowiek fikcji ani ktoś, kto ma kłopoty ze zrozumieniem otoczenia.

Serce i rozum

Szkola nie tylko uczy, lecz także wychowuje. Jak kształtować człowieka tolerancyjnego, otwartego na sprawy bliźnich, umiejącego stawiać czoła trudnym problemom współczesnego świata?

– Ciągłe zastanawiam się nad tym – odpowiada pani profesor. – W teorii nauczania i wychowania od zarania ściera się dwa nurty. Jeden to kształcenie typu nakazująco-odtworzącego, drugi, który zawsze łączy się z liberalizmem społeczno-gospodarczym, wprowadza liberalizm pedagogiczno-dydaktyczny, dopuszcza m.in. ucznia do głosu, zakłada wielość możliwych interpretacji treści kształcenia. Problemem nie jest to „jak”, lecz „co” chcemy w procesie wychowania osiągnąć. Z tym zaś łączy się kwestia strategii, sformułowania zamyśłu wychowawczego. I tu od razu rodzi się wątpliwość, czy określenie pożądanych cech osobowości, „recepty” na drugiego, nie jest ingerencją w jednostkę.

– Zawsze byłam zwolenniczką postępowania liberalnego, ale doświadczenie faszyzmu i terroryzmu skłania, jak sądzę, do refleksji nad granicami swobody. Ona powinna być kontrolowana przez nas samych, a ogólnospołeczna debata edukacyjna w wymiarze światowym winna się toczyć bez końca, wciąż wracając do tego, o jakiego człowieka nam chodzi i jak trzeba z nim postępować. W domu, wychowując własne dzieci, sami ze sobą wewnętrznie negocjujemy sposoby i metody. Odbija się to na zasadzie ruch-korekta. Taki rytm byłby pożądany w planie społecznym.

Pani profesor przyznaje, że prywatnie, w codziennej praktyce wychowawczej profesjonalny pedagog bywa czasem bezradny. Po pierwsze dlatego, że naukowych teorii nie przenosi się wprost na własne dzieci czy wnuki.

– W pedagogice nie ma praw odtwarzających to, co się dzieje w przyrodzie, koncepcje teoretyczne nie przekładają się wprost na praktyczne zastosowania. Ma się jednakże dzięki teorii ostrzejsze spojrzenie na pewne zachowania, co nie znaczy, że reaguje się na nie w pełni racjonalnie. Rozumowi wtóruje bowiem zawsze głos serca. A także zawodowa już świadomość, że żaden człowiek nie jest dla drugiego plasteliną, a prawdziwe posłuszeństwo daje się wymóc tylko bezwzględnością, której jestem przeciwna – wyznaje.

Pytam, jak potoczyłyby się jej zawodowe koleje, gdyby nie spotkanie z analfabetką.

– Poszłabym prawdopodobnie na studia historyczne, jak najpierw zamierzałam. A potem pewnie zajęłabym się badaniami i przekazywaniem wiedzy. Nie ma lepszej roboty! Nauczanie jest wspólnie, nie zamieniałabym go na nic innego – mówi profesor Joanna Rutkowiak.

► Anna Jęsiak

Akademiczne Centrum Kultury UG ogłasza w roku 2004 Trzecią Edycję Konkursu Literackiego Uniwersytetu Gdańskiego na prozę

Zasady:

W konkursie bez ograniczeń wiekowych mogą wziąć udział profesjonaliści i nieprofesjonaliści autorzy z kraju i z całego świata piszący w języku polskim.

Termin nadsyłania niepublikowanych prac prozatorskich o dowolnej tematyce i objętości, w maszynopisie lub wydruku komputerowym formatu A4, upływa 30 czerwca 2004 roku. Do zestawów konkursowych w czterech kopiach opatrzonych słownym godłem należy dołączyć małą kopertę podpisaną tym samym godłem, z imieniem i nazwiskiem, adresem korespondencyjnym, numerem telefonu, e-mailem i krótką notą biograficzną.

Jury w niezmiennym składzie: Aleksander Jurewicz, Adam Majewski, Tomasz Maliszewski (kierownik ACK UG), Daniel Odija, Zbigniew Żakiewicz (przewodniczący), przyzna we wrześniu 2004 roku trzy nagrody i pięć równorzędnych wyróżnień, a także nagrodę specjalną dla studenta Uniwersytetu Gdańskiego. Wręczenie nagród odbędzie się w listopadzie 2004 roku, a nagrodzone i wyróżnione prace zostaną opublikowane w kolejnej antologii.

Prace należy nadsyłać pod adresem:

Akademiczne Centrum Kultury
Uniwersytetu Gdańskiego
ul. Wita Stwosza 58
80-952 Gdańsk Oliwa
(z dopiskiem „Konkurs Literacki”)
Informacje: 55 29 300, 55 29 450

Oferta księgarni eliminuje

to wszystko, co w innych

księgarniach bywa chodliwe.

Ściągi, bryki, kryminały, romanse

– na takie książki nie ma tu miejsca

Gdyby przed laty doszło do prywatyzacji sopockiego antykwariatu przy ulicy Marynarzy, Alicja i Grzegorz Morzowie, ówcześni agenci tej placówki (*notabene* – pierwsi księgarze agenci w Polsce!), pozostaliby zapewne w Sopocie jako jej właściciele, a losy uniwersyteckiej księgarni „Literka” potoczyłyby się inaczej. Ponieważ jednak do prywatyzacji nie doszło, Morzowie wyładowali na Wydziale Filologiczno-Historycznym. Tu znaleźli sobie pole do działania. Najpierw skromniutkie, w kiosku, a potem szersze w księgarni „Literka”. Uniwersytecka księgarnia Alicji i Grzegorza Morzów działa już ponad 10 lat, a w Trójmieście słynie z tego, że nie ogranicza się wyłącznie do sprzedawania książek.

Któż tu nie bywał?

Grzegorz Morze nie wyobraża sobie życia bez książek. Wiele lat temu związał z nimi swój zawodowy los, zaczynając od pomocnika antykwarycznego. Antykwariat do dziś uważa za najlepszą szkołę księgarstwa. W sopockim antykwariacie poznał swoją żonę Alicję. Razem pracowali, razem nadawali charakter własnej już firmie.

– Nie chcieliśmy poprzestać na komercji, skupić się tylko na handlu książkami. Kiedy przejęliśmy nieużywany kiosk na „humance”, zapoczątkowaliśmy cykl spotkań z pisarzami. Pierwszym gościem był chyba Stanisław Barańczak. Pamiętam jak siedział w otwartych drzwiach naszej „dziupli”, tłum napierał w kolejce po autograf, a Barańczak podpisywał zarówno nowiutkie egzemplarze swoich książek, jak i stare, przyniesione przez wielbicieli jego pióra – wspomina Grzegorz Morze. W tej „dziupli” prezentowali się potem Adam Zagajewski, Zbigniew Żakiewicz, Paweł Huelle, Jerzy Limon.

W witrynie „Literki”, która wita gości hasłem „Stara się jak Morze”, znalazło się miejsce na galerię zdjęć i wycinki prasowe dokumentujące spotkania z wybitnymi autorami, a także debiutantami. Długo by mówić, kto w „Literce” bywał, długo by wspominać klimaty poszczególnych dyskusji, którym ton zawsze narzuca osobowość autorów. A byli wśród nich i Guenter Grass, i Czesław Miłosz, i Jonathan Carroll, i Sławomir Mrozek,

STARA SIĘ jak Morze

10 lat „Literki”



Fot. Alicja Morze

Gość „Literki” Jonatan Carroll. Obok Grzegorz Morze z synem Jasiem

William Wharton, Zygmunt Kubiak, ks. Józef Tischner, Jacek Kaczmarski, Adam Michnik, prof. Anna Świderkówna, prof. Jan Miodek.

– W poprzednim roku akademickim zorganizowaliśmy 12 spotkań. Zapropowaliśmy nowy cykl – „Debiuty naukowe na UG”. Wychodzimy z założenia, że kultura polska i obca nie stoi tylko znakomitościami, a w gronie pracowników uczelni, także młodego pokolenia, są indywidualności i talenty, warte prezentacji – stwierdza Grzegorz Morze.

Klient szczególnie

Rynek księgarski stale się zmienia, redukują się duże hurtownie, na targach książki przestały być małe oficyny wydawnicze, z których rocznie wychodzi jedynie pięć, lecz jakże cennych tytułów. Trudniej niż kilka lat temu dociera się do wydawców i trudniej się książkę sprzedaje, bo cena coraz częściej stanowi barierę dla klienta.

Klient „Literki” to zresztą czytelnik specyficzny – student i pracownik naukowy, zorientowany w literaturze, poszukujący konkretnych pozycji. Czasem wprawdzie ktoś zapyta o „Barok” Harnasia albo o historię Rosji Hallera, ale może to żart albo przejęzyczenie?

Oferta „Literki” eliminuje to wszystko, co w innych księgarniach bywa chodliwe i pożądane. Ściągi, bryki, krymina-

ły, romanse – na takie książki nie ma tu miejsca. Jest beletrystyka, ale to klasyka polska i obca oraz proza współczesna z wyższej półki, są skrypty rozchwytywane w pierwszych dniach października.

– Księgarnia winna mieć swój rytm, a księgarz musi decydować o tym, co znajdzie się na półkach. Na regałach „Literki” jest pokaźny księgozbiór o profilu filologiczno-historycznym, piśmiennictwo z dziedziny historii i teorii literatury, historii, filozofii i psychologii, bibliistyki.

Uczelniana placówka funkcjonuje na innych prawach niż księgarnie w centrum miasta. Jej działalność zamiera z końcem maja, akademickie wakacje oznaczają przymusowy urlop. Obróty też kształtują się inaczej, bo jak twierdzi Grzegorz Morze, jest to rynek płaski. 8–12 sprzedanych egzemplarzy jednego tytułu to tutaj sukces, który gdzie indziej mierzy się w dziesiątkach czy setkach egzemplarzy.

Grzegorz Morze jednak nie narzeka. Nie zbił fortuny w czasach, gdy wielu nieźle na handlu książkami zarobiło, to i teraz na to nie liczy. Utrzymuje, że z książką warto pracować nawet w trudnych czasach.

– Nie wolno się poddawać. Spadek czytelnictwa jest zjawiskiem przemijającym; ono zapewne się odrodzi – mówi z przekonaniem.

► ST

**„Pośród nowych zjawisk
oraz motywów, nieobecnych
wcześniej w piśmiennictwie
regionu na taką skalę, wymienić
trzeba zarówno kresową i kaszubską
mitologię, jak i temat gdańskiego
dzieciństwa tropionego śladami
materialnymi ludzi i czasów minionych**

LITERATURA WYBRZEŻA

po 1980 roku

Sesja naukowa

Literatura Wybrzeża po 1980 roku – pod takim hasłem przebiegała dwudniowa sesja naukowa zorganizowana przez pomorski oddział Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich oraz Instytut Filologii Polskiej UG. Refleksja, jaką podjęli uczestnicy spotkania, nie dotyczyła wyłącznie twórczości, tematyki utworów i sposobu jej ujmowania. Wkroczyła w zagadnienia związane z rynkiem wydawniczym i obiegiem książki, z kondycją pisarza w dobie ustrojowej transformacji i w nowej rzeczywistości. Objęła nawet literaturę wspomnianego okresu jako przedmiot badań naukowych i rozpraw magisterskich powstałych w Zakładzie Nauki o Książce.

W nowej sytuacji

Krytycy i badacze literatury wyznaczają czasowe cezury, aby usystematyzować rozważania. Są to jednak granice umowne, bo literatura stanowi pewne *continuum*.

– Przed laty Zakład Historii Literatury i Kultury Pomorza XIX i XX wieku (teraz – Pomoroznawstwa), utworzony i kierowany przez nieżyjącego już prof. Andrzeja Bukowskiego, zapoczątkował cykl konferencji poświęconych literaturze regionu. Ich plonem były książkowe publikacje, stanowiące literacką panoramę Wybrzeża do 1979 roku. Ostatnie seminarium z tego cyklu odbyło się na początku lat 80., lecz nie zaowocowało już żadną monografią. Powstała luka, którą teraz próbowaliśmy wypełnić. Cieszy, że znalazły się pieniądze na zorganizowanie sesji, a także na wydanie książki, którą opublikuje pelplińskie Bernardinum – powiedziała prof. Krystyna Turo z Zakładu Pomoroznawstwa.

Bogate w wydarzenia minione 20-lecie nie zaznaczyło się jako „literacka rewolucja” pod względem tematyki czy sposobu narracji. Zmieniło się przede wszystkim otoczenie i sytuacja pisarza. Wolny już od cenzorskiego urzędu, został zarazem pozbawiony opieki pań-

stwowego mecenasa. Poddany rynkowej grze, jest dziś zmuszony do szukania wydawcy, a często i sponsora. Znak czasu to również upadek dużych oficyn, takich jak Wydawnictwo Morskie w Gdańsku, i powstawanie nowych, często efemerycznych. Warunki ekonomiczne sprawiły, że literatura przestała być dla większości twórców jedyną dziedziną aktywności i źródłem utrzymania. Mówiła o tym dr Ewa Nawrocka. Charakteryzując twórczość pomorską dekady 1990–2000 zwróciła m.in. uwagę na marginalizację tematu morskiego w tradycyjnym ujęciu, w kategorii przygody, i wprowadzeniu go w krąg problematyki metafizyczno-filozoficznej.

Pośród nowych zjawisk oraz motywów, nieobecnych wcześniej w piśmiennictwie na taką skalę, wymienić trzeba zarówno kresową i kaszubską mitologię, jak i temat gdańskiego dzieciństwa tropionego śladami materialnymi ludzi i czasów minionych, co zaznacza się np. w prozie Pawła Huelle i Stefana Chwiłona, a ma inspiracje Grassowskie.

Młodzi o młodych

W programie sesji znalazło się wiele interesujących wystąpień. Należał do nich dwugłos o twórczości Zbigniewa Żakiewicza, z udziałem samego autora i dr. Marka Adamca. Znakomita proza Żakiewicza to świetny przyczynek do obserwacji procesu wrastania Kresowian w Gdańsk i Kaszuby, stające się z czasem nową małą ojczyzną autorów.

Ciekawie zabrzmiały głosy młodych krytyków, adeptów gdańskiej polonistyki, dotyczące najnowszej prozy i poezji.

Najmłodszy z referentów, tegoroczny absolwent, Artur Nowaczewski, krytycznie analizował poezję Wojciecha Wenzla oraz prozę Doroty Masłowskiej i Daniela Odiji. Tytuł jego referatu brzmiał: „Pomiędzy ulicą a katedrą. Młoda literatura Wybrzeża wobec rzeczywistości III RP”. Stwierdze-

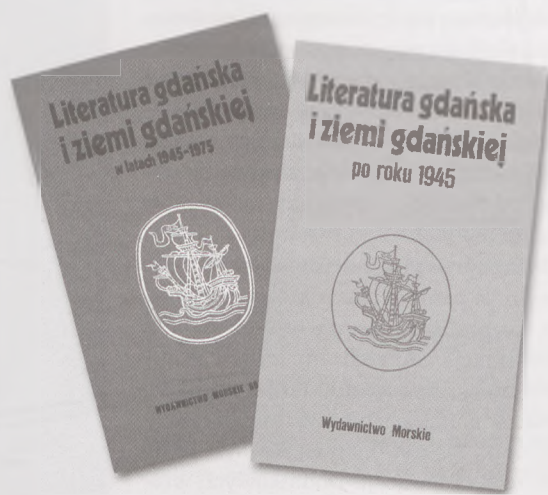
nie, że tzw. młoda literatura nie jest monolitem, także wskutek rozluźnienia więzi pokoleniowych, dało się łatwo uzasadnić na przykładach twórczości trojga autorów. Wszyscy, lecz w różnej formie podejmują w swoich utworach tematykę egzystencjalną.

Tadeusz Dąbrowski, poeta, redaktor „Toposu” mówił o poezji Wenzla i Nowaczewskiego (arkusz poetycki „wrywki”) w kontekście wątków metafizycznych.

Program konferencji nie pominął Güntera Grassa (prof. Marek Jaroszewski mówił o „Idąc rakiem”), baśni gdyńskich Krzysztofa Wójcickiego (ten temat podjęła dr Danuta Żebrowska), literatury dziecięco-młodzieżowej (dr Monika Pomirska), prozy marynarskiej (dr Michał Żerebny), poezji Artura Tomaszewskiego (prof. Kazimierz Nowosielski), działalności Stowarzyszenia „Scriptus” (mgr Dariusz Wołodźko), twórczości regionalnej w ofercie wydawniczej, prasowej i bibliotecznej (dr Elżbieta Piotrowska).

Oczywiście, liczne i różnorodne tematycznie referaty nie wyczerpały problemu, sygnalizując jedynie niektóre zjawiska. Nie wszystkie, bo na przykład wątek stosunku literatury do Sierpnia’80 i zapoczątkowanych przezeń przeobrażeń został jedynie „muśnięty”. Pomimo pewnego niedosytu, naturalnego w takich sytuacjach, sesję wypada uznać za ważne wydarzenie.

► ST



„Jedynie przy autobusie, który przysłaniał widok, była wolna przestrzeń. Wyjąłem akredytację, wrzuciłem plecak pod autobus i przeturlałem się. Momentalnie znalazł się przy mnie milicjant. Sięgnąłem po legitymację, a on gestem pokazał, dokąd mam się udać. Umorusany smarem usiadłem na przystani obok ekipy telewizji ZDF

Do Petersburga wyjechałem po materiały do pracy magisterskiej. Akurat miasto obchodziło trzechsetlecie istnienia. Kulminacja obchodów przypadła na koniec maja. Główne, trwające dziesięć dni uroczystości zatytułowano „Trzysta lat na chwałę Rosji”. Każdy świąteczny dzień miał swoje hasło przewodnie: „Wdzięczni potomkowie”, „Święto na każdej ulicy”, „Intelektualny Petersburg – miastem perspektyw”, „Dzień urodzin miasta” (27 maja), „Dzień sportu i zdrowia”, „Miasto otwartych muzeów”, „Teatralna feeria. Dzień urodzin Piotra I”, „Wszystkie flagi w gości do nas”, „Mamy tylko 300 lat”. W sumie odbyło się ponad 2600 imprez.

Cieężki początek

Mój „pierwszy dzień” obchodów był pracowity. Jako wolontariusz pomagałem polskiemu konsulatowi przy organizacji stoiska na wystawie „300 lat Sankt Petersburga”. Załadowałem do eleganczkiego mercedesa kilkadziesiąt kilogramów ulotek i czasopism. Zasiadłem obok kierowcy – to według protokołu dyplomatycznego najgorsze miejsce w aucie – i wyruszyliśmy do zabytkowego Michajłowskiego Maneżu. Limuzyna na dyplomatycznych numerach zaparkowała obok furgonetek. Z przerażeniem stwierdziłem, że do naszego stoiska był spory kawałek. Uratował mnie Władimir, kierowca. Zabrał rozkładany wózek, którego używa się do przewożenia toreb. Wykonałem kilkanaście kursów i mogliśmy jechać po resztę towaru.

Te znoje wynagrodziłem sobie wieczorem. Z panią Iriną, u której mieszkaliśmy, wybraliśmy się na rejs po Newie. Z satysfakcją zauważyłem, że w Północnej Wenecji, w odróżnieniu od włoskiej, woda w kanałach nie wydzielala przykrych woni. Piękno budowli nie było jedynym źródłem emocji. Dodatkowych wrażeń dostarczały przepływające tuż obok

CUDOWNA MOC legitymacji „GU”

300-lecie Petersburga

statki i łódki oraz mosty, które można dotknąć lekko unosząc się z krzesła.

Ulotki zamiast lodów

Sobota mieszkańcom minęła pod znakiem występów ulicznych i obżarstwa. Rozpoczął się Festiwal Lodów. Trzydzieści tysięcy uczestników w ciągu dwóch dni zjadło 80 ton przysmaku. W tym czasie z Mają, sekretarką konsula ds. kultury, pełniliśmy dyżur na wystawie. Efektownie wydane foldery cieszyły się dużym powodzeniem. Wyciągałem z szafki kolejne egzemplarze, a Maja chowała je z powrotem: – *Biorą, bo kolorowe. Nie wiadomo, czy w ogóle będą to czytać. Musi starczyć na później* – gasiła mój zapał.

Według jednego z programów, w niedzielę miał wpłynąć na Newę „Dar Młodzieży”. Usiłowałem ustalić dokładne miejsce. W Centrum Prasowym próbowali mi pomóc, niestety bez powodzenia. Mimo wszystko założyłem uniwersytecką koszulkę i pobiegłem powitać rodaków. Nie przypłynęli.

Wieczorem dzięki biletom otrzymanym od konsula mogłem zaprosić panią Irinę do filharmonii. Koncert utworów

Kilara i Prokofiewa był prezentem Warszawy. Dyrygował Jerzy Maksymiuk. Więc jednak spotkałem kogoś z Polski.

Na zakończenie dnia niespodzianka. Gubernator postanowił wyjść do ludu. Spotkaliśmy go w pasażu.

Cudowna legitymacja

W trzecim dniu obchodów uzyskałem akredytację jako korespondent z Uniwersytetu Gdańskiego. Legitymacja „Gazety Uniwersyteckiej” pozwalała nie tylko na swobodne korzystanie z Centrum Prasowego, w którym przygotowano kilkadziesiąt stanowisk z telefonami i komputerami podłączonymi do internetu. Dokument dawał prawo wstępu na zamknięte imprezy oraz do korzystania z busów prasowych. Dzięki temu zobaczyłem Anatolija Karpowa komentującego rosyjsko-francuski mecz szachowy, przysłuchiwałem się konferencji prasowej z udziałem m.in. zespołu Scorpions i Andrieja Konczalowskiego.

Przed Pałacem Zimowym nazajutrz rano odbyło się uroczyste nabożeństwo z udziałem dostojników świeckich i cerkiewnych. Następnie zaprezentowali się kadeci. W defiladzie wzięło udział 850



Fot. Michał Sempolowicz

Fot. Michał Sempolowicz



chłopców w wieku naszych gimnazjalistów. Byli wśród nich nachimowcy (w przyszłości marynarze) i suworowcy (trafią do wojsk lądowych).

Dołączyłem do grupy fotoreporterów. Mali żołnierze bardzo się starali, aby wypaść jak najlepiej. Byli zmęczeni czekaniem w słońcu, w brodę wrzynała się żyłka przytrzymująca czapkę. Gdy padł rozkaz do marszu, złapali się czubkami palców, dumnie wypięli pierś. Szeregi przesuwali się równo. Defilada była wspaniała.

Szturm na Pałac Zimowy

W programie obchodów wyeksponowane było wodne święto „Newska feria”, laserowe show Hiro Yamagaty oraz nocne zwiedzanie Ermitażu. Dla dziennikarzy zorganizowano specjalne stanowisko nad rzeką. Wyruszyłem tam dość późno. Na Newskim Prospekcie minęły mnie dwa tak zapchane autobusy, że drzwi nie mogły się domknąć. Po chwili wstrzymano ruch na ulicy. Fala pieszych ruszyła ku Newie, ze stacji metra wylewały się potoki ludzi.

Odnalazłem „łożę” prasową. Wstępu na ten fragment chodnika broniły plotki, autobus ustawiony wzdłuż ulicy, milicja oraz cisnący się widzowie. Jedyne przy autobusie, który przysłaniał widok, była wolna przestrzeń. Wyjąłem akredytację, wrzuciłem plecak pod autobus i przeturlałem się. Momentalnie znalazł się przy mnie milicjant. Sięgnąłem po legitymację, a on gestem pokazał, dokąd mam się udać. Umorusany smarem usiadłem na przystani obok ekipy telewizji ZDF. Widok był wspaniały, prosto na rzekę, na tańczące w takt muzyki po jej tafli żaglowce i jachty.

Nadpłynął „Sztandart”. To zrekonstruowany okręt Piotra I. Powiewała na nim szwedzka bandera. Przybliżyli się na łodziach car Piotr i jego żołnierze.

Zagrzmiały armaty, okręt na chwilę znikł w dymie. Po chwili po burtach już się wspinali Rosjanie. Walka wręcz na pokładzie trwała krótko. Szwedzi poddali się, na maszt wciągnięto rosyjską flagę. Uraaa!

Jeszcze tylko pokaz podświetlanych fontann i sztucznych ogni. W końcu po północy z motorówek rozprawdzano dym. Rozpoczęło się przedstawienie. Reflektory rzuciły na dym snopy zielonego światła. Z głośników rozlegała się muzyka elektroniczna. Za ekran służyła fasada Pałacu Zimowego.

Noc z da Vincim

Publiczność była nadal głodna doznań estetycznych, ale również marzyła o toalecie. Poza tym nie miała jak wrócić do domu, więc ruszyła w stronę otwartego na tę noc Ermitażu. Od wrót dzieliło mnie kilkanaście metrów, gdy zamknęły się i nic nie wskazywało, aby miały się otworzyć. Jakiś chłopak wdrapał się na bramę, przerzucił nogę na drugą stronę. – *Szturm na Zimowy!* –



Fot. Michał Sempolowicz

krzyknął ktoś z publiki. Jednak zuch zrezygnował, wrócił na plac.

Pośtanowiłem wejść wyściem. Nie odnalazłem go (później się okazało, że przez dłuższy czas nie wypuszczano zwiedzających). Trafiałem natomiast na rosyjskich dziennikarzy. Z nimi przez boczną bramę i piwnice przeszedłem do sal muzealnych. Spacer o trzeciej nad ranem po carskich komnatach wśród dzieł mistrzów był niesamowitym przeżyciem. Zwiedzającym umilały czas zespoły grające muzykę klasyczną. Do zdjęcia zapraszali caryca Katarzyna i car Aleksander I. Widzowie umęczeni bogactwem wrażeń spali na ławeczkach.

Przyjazny Ermitaż opuściłem rano, gdy ruszyła komunikacja miejska. Nowy dzień centrum Petersburga witało ogromną ilością śmieci na ulicach i zadeptanymi trawnikami. Nad Newę przyszło 1,5 miliona ludzi, Ermitaż zwiedziło 22 tys. osób (zwykle 7-8 tys.).

Prasa skrytykowała organizatorów: zamiast „Hirowatego” show za milion dolarów należało urządzić pokaz sztucznych ogni z prawdziwego zdarzenia. Metro powinno pracować przez całą noc. Nie przygotowano koszy na śmieci i toalet. To ostatnie niedociągnięcie wykorzystali przedsiębiorczy młodzieńcy. Za 20 rubli (niecałego dolara) wpuszczali będących w potrzebie na podwórka okolicznych domów.

W gościnie u petersburżanek

Kolejne dwa dni były spokojniejsze. Hasło „Miasto otwartych muzeów” zrozumiałem zbyt dosłownie. Chciałem zwiedzić okręt podwodny z lat dwudziestych. W większości rosyjskich muzeów raz w miesiącu jest dzień sanitarny. Trafiałem akurat na taki. Pocieszyłem się pysznymi lodami.

Panią Irinę poznałem sześć lat temu podczas pierwszego pobytu w Petersburgu. Przed wyjazdem na stypendium zapytałem, czy udzieli mi schronienia na kilka dni. Zgodziła się. Ostatecznie zostałem u niej na dobre, na ponad miesiąc. Poznałem smutki i radości rodziny. Zostałem uznany za jej członka. Nie zgodziła się, abym płacił za mieszkanie. Takie zachowanie nie jest szczególnie wyjątkowe. Wielokrotnie spotykałem się z ogromną życzliwością ze strony Rosjan.

Stolica świata

Zjazd 44 głów państw był dla mieszkańców powodem do dumy i złorzeczenia. Miasto zostało zamienione w twierdzę. Wszystko z powodu gości prezydenta. Zaczęło się w piątek od niefor-

DOKOŃCZENIE NA STR. 22

Cudowna moc...

DOKOŃCZENIE ZE STR. 21

malnego szczytu Wspólnoty Niepodległych Państw. Przywódcy mieszkali i obradowali na liniowcu „Silver Whisper” sprowadzonym z Wysp Bahama. Jedna noc na nim kosztuje 2500 dolarów. Luksusowy statek przybił do nabrzeża Newy prawie w centrum miasta. Na okolicznych ulicach ustawiono barierki i posterunki milicji. Do tego rejonu wstęp miały tylko osoby tam zameldowane lub wyposażone w specjalne przepustki. Zdenerwowani mieszkańcy zameldowani w innych dzielnicach bądź miastach musieli sobie poszukać drugiego schronienia. Próbowaliśmy skrócić sobie drogę w takiej dzielnicy. Nie udało się. Akredytacja nie pomogła.

Dla kogo ten jubileusz?

Po mieście krążyły plotki: w mieszkaniach z oknami wychodzącymi na trasy przejazdów VIP-ów będą rozmieszczeni snajperzy; nie ukażą się gazety ani nie będzie wiadomości w telewizji i radiu; w centrum będą firmom wyłączać prąd, żeby nie pracowały w świąteczne dni; wszystkich bezdomnych zapakują do jednego wagonu i wywiozą do Nowosybirsk; będą kłopoty z łącznością. Trzy ostatnie plotki częściowo się spełniły.

Petersburżanie musieli wysłuchiwać wezwań ze strony lokalnych władz do cierpliwości, wyrozumiałości. Uspokajano ich, że to już niedługo. Ci, którzy mieli jubileuszu powyżej uszu, uciekli na dachy. Mówili żartem, że wyjeżdżającym z miasta milicjanci będą na rogatkach dawać po pół litra.

Humor był sposobem na przetrwanie. Mieszkańcy komentowali, że wcześniej każdego dnia kogoś w mieście mordowali, a teraz codziennie coś otwierają, np. wystawy. Ułożyli toast: życzę wam wszystkim, abyście 300-lecie przeżyli, a 400-lecie nie dożyli. Wiadoczny na każdym kroku napis „300-lecie” odczytywali „zoo-lecie” (rosyjskie „z” przypomina cyfrę 3).

Zapewne pod tymi żartami kryły się zawiedzione nadzieje. Zwykli petersburżanie dostrzegali złą organizację robót i marnotrawienie pieniędzy, ale wcześniej prawie nic się nie działo. Moskwa, jako stolica, korzystała ze środków federalnych, a Petersburg się sypał.

Pani Irina spędziła jubileusz swego miasta w sklepie.

► **Michał Sempołowicz**
student V roku historii

BEZ RODZICÓW nie da rady

Godzenie studiów dziennych

z regularną pracą zarobkową

raczej nie jest możliwe.

Jeśli już ktoś tego próbuje,

to niech nie przyznaje się przed

wykładowcami.

Skomentują: albo praca, albo studia

Kiedy toczą się egzaminy wstępne na wyższe uczelnie, większość rodziców marzy o tym, aby ich latorośl dostała się na studia dzienne stacjonarne, ponieważ kształcenie w innym trybie drogo kosztuje. W szkołach państwowych, bo o nich tylko mówimy, płaci się słono za naukę w charakterze wolnego słuchacza, za studiowanie wieczorowe i zaoczne. I niewielka pociecha z tego, że w uczelniach prywatnych chesne jest o wiele wyższe.

Gdy jednak marzenie się spełni i młody człowiek zostaje studentem, okazuje się, że i to oznacza niemały wydatek, często rewolucję i kolosalną wyrwę w rodzinnym budżecie. Studiowanie dzienne – stacjonarne w uczelni państwowej, z założenia bezpłatne, także niestety kosztuje. Podczas szukania odpowiedzi na pytanie „ile” zachowaliśmy się nieelegancko, zaglądając w prywatne portfele. Rozmówcy „Gazety”, zastrzegając nazwiska do wiadomości redakcji, zrozumieli nasze intencje. Na podstawie indywidualnych opowieści próbujemy zarysować sytuację ogólną.

Minimum, czyli ile?

Mama Joanny, studentki IV roku polonistyki, wyliczyła niedawno, że kształcenie dwóch córek kosztuje ją miesięcznie 2 tysiące zł. Joanna uważa ten rachunek za uczciwy.

– *Mieszkam na stacji razem z siostrą. Każda z nas płaci miesięcznie za pokój 300 zł. Kwatera jest blisko ul. Wita Stwosza, więc ja nie wydaję na dojazdy. Siostra – I rok ochrony środowiska – jeździ autobusami i tramwajami i to już oznacza wydatek blisko 50 zł miesięcz-*

Ile kosztują studia bezpłatne?

nie. Ja otrzymuję stypendium naukowe w wysokości 125 zł. To jest mój „zaskórniak” na drobne przyjemności, na jakiś kosmetyk czy ciuszek. Jesteśmy i tak w dobrej sytuacji, bo rodzice są dobrze sytuowani i mieszkają niedaleko, w Kościerzynie. Przyjeżdżają często, przywożą jedzenie, zabierają brudne rzeczy do prania. My nie musimy za to płacić, ale ich to kosztuje.

Marta z II roku psychologii jest mieszkanką Sopotu. Jej mama ma kłopot z oszacowaniem kosztów studiowania córki. Nie wlicza do nich opłat za korzystanie z komputera i internetu, ponieważ w domu jest sprzęt i sztywne łącze, niezbędne też innym domownikom. W domu (mama Marty zajmuje kierownicze stanowisko w tzw. sferze budżetowej) regularnie kupuje się prasę, czasopisma, książkowe nowości. Przygotowuje się posiłki; na studentkę zawsze czeka obiad lub obiadokolacja. Wydatki bezpośrednio związane z nauką to kupno podręczników, dostępnych w większości w bibliotece, kserowanie literatury do egzaminu lub zaliczeń, bilety komunikacji miejskiej, „kieszonkowe”, wypłacane nie raz na miesiąc czy co tydzień, lecz na życzenie córki, która „nie naciąga”. Po zastanowieniu mama Marty określa średni miesięczny koszt jej studiowania na 500 zł.

Rafał z II roku informatyki na Wydziale Matematyki, Fizyki i Informatyki z matematyczną dokładnością podaje, że na tydzień potrzebuje 80-90 zł, miesięcznie zatem około 400 zł. Rafał pochodzi z Inowrocławia. Jako syn bezrobotnego otrzymuje stypendium socjalne, które wynosi nieco mniej niż opłata za akademik (150 zł). Do domu jeździ raz w miesiącu, bo na częstsze wizyty po prostu go nie stać. Wraca z plecakiem pełnym słoików: gołąbki, galarety, bigos, fasolka po bretońsku. Mama wsuwa zwykle do kieszeni jeszcze jakieś pieniądze. Kolega z pokoju solidną walizkę z domu odbiera dwa razy w miesiącu. Solidarnie się wspierają. Rafał ma nadzieję wypracować średnią 4.0, do

której brakuje mu niewiele. Wtedy dostanie stypendium naukowe.

Michał, III rok prawa, jest gdynianinem, mieszka z rodzicami. Dojazdy (autobus, SKM na trasie Gdynia-Gdańsk) kosztują go ok. 100 zł miesięcznie. Na wyżywienie poza domem (obiad w stołówce, kanapka w bufecie, coś do picia) przeznaczają 6 zł. Podręczniki prawnicze szybko się dezaktualizują, więc sporo się na nie wydaje. A nie ma książki tańszej niż za 50 zł.

– Rodzice zapewniają wikt i opierunek, finansują książki związane ze studiami i jedzenie. Na resztę, czyli na wydatki ekstra, muszę zarobić sam – mówi.

Na kredyt, za stypendium

– Moja mama zarabia skromnie, jest doręczycielką na pocztę. Sama utrzymuje mnie i siostrę, jeszcze uczennicę. Nie stać by jej było na udzwignięcie mojej nauki, a ja postanowiłam studiować stacjonarnie, w systemie dziennym. Umożliwiła mi to kredyt studencki. Dzięki 450 zł miesięcznie, drobnym sumom, jakie dostaję od mamy i stypendium naukowemu jakoś sobie radzę. Stypendium jest niewielkie, ale pozwala mi kupić sobie coś do ubrania, nie obciążając dodatkowo mamy. Wiem, że po studiach przyjdzie czas spłaty i może być z tym trudno, lecz teraz wolę o tym nie myśleć – mówi Maria z IV roku polonistyki.

Nad zaciągnięciem studenckiego kredytu zastanawiała się także Małgorzata z III roku administracji.

– Moim rodzicom, pracownikom „budżetówki”, nie jest łatwo z dwójgiem studentów. Brat jest słuchaczem Akademii Morskiej. Tego lata odbywał szkole-

niowy rejs, a to kosztowało. Uznałam jednak, że kredyt nie będzie dla mnie dobrym rozwiązaniem, że lepiej postawić na wysokie oceny i stypendium naukowe – mówi Małgosia.

Udało się – średnia 4,78 zapewnia jej 325 zł miesięcznie. Nie są to kokosy, biorąc pod uwagę konieczne wydatki. Na początku tego semestru przeznaczyła 300 zł na podręczniki. Dojazdy (bilety miesięczne na autobus i SKM) pochłaniają ponad 100 zł, bo Małgosia mieszka w Rumi.

– Latem miałam okazję podjąć pracę zarobkową, ale przeważał rozsądek i wybrałam praktykę bezpłatną w jednym z gdańskich banków. Oznaczało to dodatkowe wydatki, ale trudno, postanowiłam inwestować w przyszłość.

„Podwójną” stypendystką – stypendium naukowe w wysokości 255 zł i tzw. marszałkowskie – 300 zł – jest Iwona z IV roku filologii polskiej. Za akademik płaci 150 zł. Kosztami dostępu do internetu dzieli się z koleżanką, opłata wynosi 15 zł. Na tzw. utrzymanie pozostaje niespełna 400 zł, tyle mniej więcej, ile trzeba wydać na jedzenie. W stołówce jada sporadycznie, taniej wypada gotować samemu. Dom rodzinny Iwony jest niedaleko (10 zł za bilet autobusowy w jedną stronę). Bliscy zawsze pomogą, ale stara się za często o pomoc nie prosić.

Jedzenie, książki, ksero

Wyżywienie i literatura przedmiotu, nie licząc dojazdów (bilet semestralny, autobusowo-tramwajowy w Gdańsku kosztuje 200 zł) i kserowania tekstów, a niekiedy i całych książek, to najpoważniejsze pozycje w studenckim budżecie.

– Staram się jak najmniej kserować. Wolę posiedzieć w czytelni, zrobić notatki. Oszczędzam, a jednocześnie przyswajam sobie część materiału – mówi Maria.

– Kserowanie jest nieuchronne, gdy zależy nam na czasie. W ciągu dwóch tygodni wydałam 70 zł na powielenie tekstów potrzebnych do pracy magisterskiej, którą chcę napisać przed terminem – mówi jej koleżanka, Karolina.

Moi rozmówcy, z humanistami włącznie, nie ukrywają, że kupno książki niezwiązanej ze studiami to dla nich luksus. W studenckim budżecie zakup płyty, czasopisma, wyjście do kina czy teatru nie zawsze uda się zmieścić, chyba że jest tani bilet (10 zł) do Teatru Wybrzeże.

Wszyscy są zgodni co do tego, że godzenie studiów dziennych z regularną pracą zarobkową raczej nie jest możliwe. Ci, którzy dzielą czas między naukę, pracę zarobkową lub społeczną, osiągają zwykle gorsze wyniki na studiach. Zdarzają im się potknięcia, kosztowne zresztą: za „warunek” czy egzamin poprawkowy trzeba płacić kilkaset złotych.

Przeciętny żak chwytą się zajęć dorywczych – korepetycji, roznoszenia ulotek. Popularna jest praca w marketach, restauracjach, pubach, pizzeriach – wieczorami, a nawet nocą. Stałe zatrudnienie podejmują raczej studenci wyższych lat, zwykle z myślą o przyszłości zawodowej. Marcin (IV rok ekonomii) od paru miesięcy ma pół etatu (600 zł na rękę) w firmie transportowo-logistycznej, bliskiej jego specjalności. Michał związany jest stałą współpracą z agencją artystyczną, co ma i tę zaletę, że umożliwia uczestnictwo w życiu kulturalnym za pół ceny.

Międzynarodowa firma spedycyjna zapewnia dobre dochody Tadeuszowi. Studiuje tokiem indywidualnym na III roku politologii i zaocznie na I roku prawa (niecałe 2 tys. za semestr). Wynajmuje prawie 100-metrowe mieszkanie, ma samochód, dojazdy nie stanowią dla niego problemu. Częściej odwiedza restauracje niż studenckie stołówki.

Tadeusz ma rodzinę w Trójmieście, ale z chwilą rozpoczęcia studiów postanowił się usamodzielniać. W domu została siostra (IV rok prawa), która – zdaniem brata – klepie biedę jak większość, za 600 zł otrzymywanych od mamy.

– Wiedzie mi się dobrze i nie wstydzę się tego, bo zawdzięczam to nie zasobności rodziców, lecz sobie, swojej pracy – mówi Tadeusz.

► Maria Blarowska



Wałówka z domu – według każdego studenta – jedno z naturalnych bogactw świata

Nasi członkowie to ludzie bardzo aktywni. Poza tym że studiujemy (czasem na dwóch kierunkach), również pracujemy lub prowadzimy działalność gospodarczą – mówi Monika Stachowska, lider Pomorskiego SF BCC

10 grudnia konferencją pt. „Jak odnieść sukces w biznesie?” zainaugurowano pomorską edycję „Twojej wizji rozwoju przedsiębiorczości”. Konkurs, organizowany przez Studenckie Forum Business Centre Club, odbywa się już po raz drugi. Skierowany jest do młodych ludzi (do 26 roku życia), niekoniecznie studentów. Wszyscy, którzy zechcą wziąć w nim udział, mają za zadanie opisać na maksymalnie czterech stronach druku formatu A-4 swoje pomysły na zmiany w otoczeniu biznesowym (i wysłać na adres: studenckie_forum@bcc.org.pl). Nie chodzi tutaj o przedstawianie pomysłów na biznes, a o wizję rozwoju przedsiębiorczości w Polsce, dotyczące warunków lub możliwości funkcjonowania przedsiębiorstw; w tym ułatwień, pokonywania trudności, innowacyjnych rozwiązań. Celem konkursu jest doprowadzenie do zmian w zapisach prawnych poprzez eliminację niekorzystnych dla rozwoju gospodarczego oraz tworzenie nowych – pomocnych przedsiębiorcom.

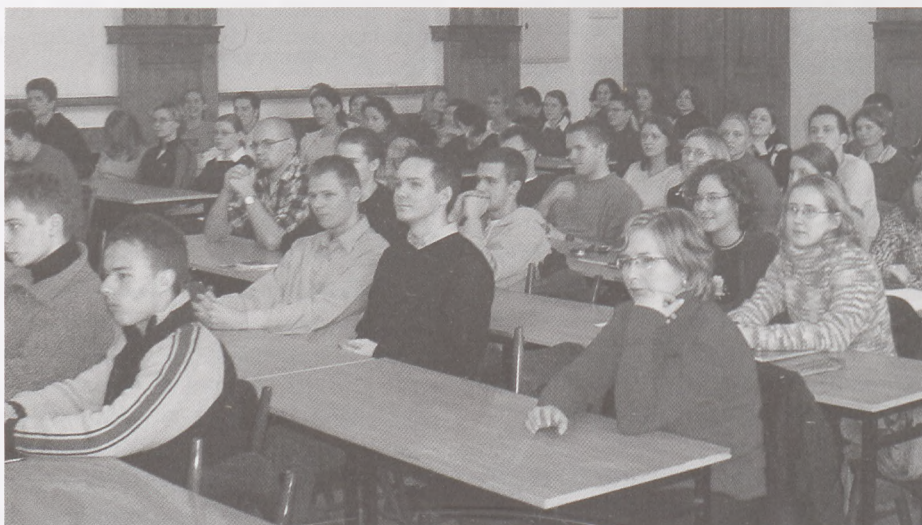
„Pudełko” wygrało

Efektem pierwszej edycji „Twojej wizji rozwoju przedsiębiorczości” było przekazanie na ręce marszałka Sejmu RP Marka Borowskiego oraz wicepremiera Jerzego Hausnera, po raz pierwszy w historii polskiego parlamentaryzmu, studenckich projektów ustaw i petycji. Dokumenty zostały podpisane przez postów z Parlamentarnego Zespołu Przedsiębiorczości i następnie skierowane przez marszałka Sejmu do dalszych prac w komisjach sejmowych. Wśród studenckich zwycięskich projektów znalazły się m.in. propozycje czasowego zwolnienia absolwentów szkół wyższych zakładających własne firmy z obowiązku opłacania składek, nałożenia na telewizję publiczną obowiązku codziennego emitowania programów anglojęzycznych z polskimi napisami (służących nauce języka), zwolnienia z obowiązku służby wojskowej absolwentów prowadzących przynoszącą

STUDENCKIE

petycje i uchwały

„Twoja wizja rozwoju przedsiębiorczości”



Fot. Michał Komorowski

zysk działalność gospodarczą, obniżenia wymaganego w spółce z o.o. kapitału początkowego i wartości jednostkowej udziału, zniesienia niektórych opłat utrudniających eksport. Zeszłoroczna zwycięska praca, autorstwa studenta Wydziału Zarządzania UG **Tomasza Kwiatkowskiego**, także została opracowana w postaci petycji. Tomasz Kwiatkowski zaproponował w opracowaniu pt. „Pudełko”, aby wszystkie formularze i instrukcje konieczne do rozpoczęcia działalności gospodarczej zebrać w jedno opracowanie, dostępne w Urzędzie Miasta lub Gminy, oraz dołączyć do nich informacje nt. korzystania z programów rządowych i środków unijnych, a także sporządzić oddzielny pakiet informacyjny dla każdego rodzaju działalności gospodarczej. System ten oszczędziłby osobom zamierzającym rozpocząć własną działalność gospodarczą odwiedzania kilku urzędów i borykania się z nadmierną biurokracją.

Dla aktywnych

Studenckie Forum Business Centre Club powstało w 1999 roku z inicjatywy Instytutu Lobbyingu BCC. Jego działania są skoordynowane z działalnością Business Centre Clubu. Obecnie forum tworzy 10 grup studenckich w największych ośrodkach akademickich w całym kraju. Misją organizacji jest propagowanie idei przedsiębiorczości wśród mło-

dych ludzi w całej Polsce. W skład Pomorskiego SF BCC wchodzi zaledwie siedem osób. – *Nasi członkowie to ludzie bardzo aktywni. Poza tym że studiujemy (czasem na dwóch kierunkach), również pracujemy lub prowadzimy działalność gospodarczą. Dołączyć do nas mogą studenci, którzy nie mają problemu z nadmiarem czasu i nudą. Jesteśmy otwarci na osoby komunikatywne, zaangażowane i dobrze zorganizowane* – wyjaśnia **Monika Stachowska**, lider Pomorskiego SF BCC. Najprawdopodobniej do członkostwa w forum zostaną również zaproszeni laureaci tegorocznej edycji (tak się stało w przypadku zeszłorocznego zwycięzcy).

Prace konkursowe oceniane będą wg następujących kryteriów: oryginalność pomysłu, praktyczne i teoretyczne znaczenie pracy, jej innowacyjność, szanse i zagrożenia związane z projektem, ukazanie wad lub zalet związanych z projektem. Termin nadsyłania prac upływa 29 lutego 2004 r. Ogłoszenie wyników konkursu regionalnego nastąpi nie później niż 31 marca, a wyników konkursu krajowego – do 30 kwietnia. Nagrodą główną są polsko-amerykańskie studia magisterskie na Clark University, wśród nagród znalazły się również kursy językowe, stypendia i płatne praktyki. Więcej informacji na stronie: www.konkurs.sfbcc.org.pl.

► **Monika Domachowska**

W CIENIU

kabaretyzujący

Przegląd Kabaretów Studenckich

Łowcy. B dumnie reprezentowali Cieszyn. Z Białegostoku i Rybnika przyjechały na przegląd po trzy kabarety. Tymczasem Trójmiasta w konkursie nie promował nikt. Prawie nikt: poza konkursem wystąpił zespół Chała z III LO w Gdyni i jako gość – gdański kabaret Limo

Raz do roku, na przełomie listopada i grudnia, mury Gdańska znoszą prawdziwe oblężenie studenckich kabaretów. Z różnych stron kraju ściągają nad morze mniej i bardziej znane kompanie i zastępy uniwersytecko-politechnicznych prześmiewców, kpiarzy i komików, słowem: szermierzy dobrego humoru. Ściągają, aby bawić się i rywalizować zarazem w duchu rycerskim na Ogólnopolskim Przeglądzie Teatrów i Kabaretów Studenckich „Wyjście z Cienia”.

Tegoroczny, VI przegląd, organizowany przez Stowarzyszenie Plenipotentów J. Tadeusza, zgromadził ponad 20 grup kabaretowych. Poziom bardzo zróżnicowany. Nie obyło się bez występów kiepskich i bezbarwnych, nie robiących na nikim większego wrażenia. Te należały jednak do wyjątków, większość bowiem czasu publiczność Teatru Miniatura (tam festiwal się odbywał) raczona była przyzwoitymi, mniej i bardziej dopracowanymi gagami kabaretów faktycznie „wychodzących z cienia”. Były wreszcie występy niemal od początku do końca doskonałe, które kładły rywali na łopatki, a publiczność na ziemię – ze śmiechu. Do tych zaliczyć można kabaret Łowcy.B z Cieszyna, zasłużonego zwycięzcę i zdobywcę nagrody publiczności. Ballada Stinga śpiewana w trakcie konsumpcji kielbasy, trylogia dowcipu o babie z szybą w plecach czy skecz definiujący w zwolnionym tempie czym jest ból – to po prostu trzeba zobaczyć!

Łowcy.B dumnie reprezentowali Cieszyn. Z Białegostoku i Rybnika przyjechały na przegląd po trzy kabarety. Tymczasem Trójmiasta w konkursie nie promował nikt. Prawie nikt: poza konkursem wystąpił zespół Chała z III LO w Gdyni i jako gość: gdański kabaret Limo. – *Sytuacja trochę niepokoi* – mówi **Abelard Giza** z formacji Limo. – *Co prawda są w Trójmieście ludzie, którzy chcą „coś” robić, ale jakoś im nie wychodzi.*

Zdaniem **Pauliny Neugebauer**, dyrektora artystycznego przeglądu, to tylko chwilowy zastój. – *Kilku miejscowym ze-*

społom nie udało się przejść eliminacji, bo byli zbyt słabi – tłumaczy. – Dostali jednak garść rzeczowych rad i jeśli wezmą sobie je do serca, to za rok powinni pojawić się w konkursie.

Tak więc jedyną „naszą” studencką reprezentacją na festiwalu był kabaret Limo, tworzony przez studentów uniwersytetu i Politechniki Gdańskiej, który zaprezentował przyjęty z entuzjazmem przez widownię program „Za murami, za stosami”. Na co dzień Limo ćwiczy i występuje w Teatrze Wybrzeżak. Ma na swoim koncie masę występów; jest laureatem wielu nagród na ogólnopolskich konkursach takich jak „PaKA”, „Mulatka” czy wcześniejsze edycje „Wyjścia z Cienia”, gdzie występuje od 5 lat, czyli od początku swojego istnienia.

Jak Limo ocenia tegoroczny przegląd? – *To jedna z niewielu okazji, gdzie nieznane kabarety mogą zaistnieć, pokazać się szerszej publiczności – uważa Marcin Kulwikowski. Jednak on, jak i wielu innych uczestników ma poważne zastrzeżenia do strony organizacyjnej festiwalu.*

– *Nie ma warunków do integracji, nie ma zabawy, brakuje klimatu – mówią Łowcy.B. – Za rok już tu nie przyjedziemy – dodaje Mariusz Kałamaga.*

Za to Gdańsk jako miejsce festiwalu – to zdaniem „przyjezdnych” istotna zaleta: – *Dzięki temu, że przegląd odbywa się w tu, w Trójmieście, a nie w jakiejś Koziej Wólce, nie skupiamy się tylko na festiwalu, mamy okazję sporo poznać – mówi Piotr Doliński z Białegostoku. Tomkowi Sienkiewiczowi (kabaret NapAd) podobają się tutejsze ceny – wszystko jest zdecydowanie tańsze niż w jego rodzinnej Warszawie. Tomek już czwarty raz gości na przeglądzie i czeka na następny.*

Oby wybrało się też na niego więcej trójmiejskich formacji, których do tej pory, w całej historii kabaretowego „Wyjścia z Cienia”, było jak na lekarstwo, albo i jeszcze gorzej. Obok Lima i Chały wystąpiła tylko Chemioterapia (na IV przeglądzie).

► **Konrad Buraczewski**
student II roku politologii



Kabaret TzDs z Gostynia

Fot. Mariusz Królikowski

STOWARZYSZENIE ABSOLWENTÓW

Uniwersytetu Gdańskiego

Wpisano do rejestru stowarzyszeń pod nr. rej. st. 1569 z dnia 29.04.1999 roku w Gdańsku. Teren działania: obszar Rzeczypospolitej Polskiej. Siedziba: 80-952 Gdańsk, ul. Bażyńskiego 1A, Rektorat UG. NIP 584-24-63 -861, REGON 192569751

ZARZĄD – KAPITUŁA:

- Henryk J. Lewandowski – prezes (zwany) KANCLERZ
- Krzysztof Hildebrandt – wiceprezes (zwany) PODKOMORZY
- Teresa Jakubowska – sekretarz zarządu – MAJORDOMUS
- Eligiusz Michałek – skarbnik – PODSKARBI
- Alicja Lewko – wiceprezes – PROKANCLERZ
- Sławomir Grześkowiak – wiceprezes – PROKANCLERZ
- Władysław Kotłowski – wiceprezes – PROKANCLERZ
- Bolesław Kwiatkowski – wiceprezes – PROKANCLERZ

KOMISJA REWIZYJNA:

- Waldemar Cieptuch – przewodniczący
- Aleksandra Kowalczyk – wiceprzewodnicząca

SĄD KOLEŻEŃSKI:

- Ryszard Wilma – przewodniczący
- Stanisław Krzysztofek – wiceprzewodniczący
- Mariola Szyk – członek sprawozdawca
- Marek Lubowicki – członek-rozjemca
- Ewa Zajac – sekretarz-protokolant

KOMISJA PROGRAMOWA

- Marcin Kapuściński – przewodniczący

ADRES PRZESYŁANIA DOKUMENTÓW

Sławomir Grześkowiak
Ul. Leśna Góra 19b/26
80-281 Gdańsk



Kancelarz Henryk Lewandowski wręcza listy pochwalne

Fot. Gerard Walezkowski

OPŁATEK

Anno Domini 2003

Spotkanie w Gdańskiej

W uroczystej i serdecznej atmosferze odbyło się doroczne świąteczne spotkanie zorganizowane przez Stowarzyszenie Absolwentów Uniwersytetu Gdańskiego. Do restauracji Gdańska przybyło 350 członków stowarzyszenia i grono gości, a wśród nich m.in. prezydent **Lech Wałęsa** z małżonką i wiceminister edukacji narodowej **Franciszek Potulski**.

Były życzenia świąteczno-noworoczne z tradycyjnym opłatkiem. Uroczystość opłatkową celebrowali **ks. prałat Henryk Jankowski** i **ks. kanonik Roman Zrój**.

Spotkanie było też okazją do podziękowania za aktywną działalność na rzecz stowarzyszenia. Listy pochwalne otrzymali: **Krzysztof Hildebrandt**, **Teresa Jakubowska**, **Eligiusz Michałek**, **Alicja Lewko**, **Sławomir Grześkowiak**, **Władysław Kotłowski**, **Bolesław Kwiatkowski** i **Marek Lubowicki**, a także **Marcin Kapuściński**, uznany za młodzieżowego lidera.

Listy z podziękowaniami wręczono również grupie pomorskich prawników: **Witoldowi Hazuce**, **Jerzemu Lipskiemu**, **Bolesławowi Senyszynowi**, **Michałowi Płachcie**, **Janinie Ciechanowicz-McLean**, **Jackowi Sękiekiczowi** i **Henrykowi Lewandowskiemu** oraz prof.

Włodzimierzowi Gaworeckiemu z Wyższej Szkoły Turystyki i Hotelarstwa za publikacje poświęcone turystyce.

Kapituła stowarzyszenia skierowała też list do rektora uczelni, **prof. Andrzeja Ceynowy**, dziękując tą drogą za budowanie i wspieranie absolwenckiej społeczności oraz tworzenie podstaw historycznego dorobku uniwersyteckiego. ■



Ks. prałat Henryk Jankowski z Lechem Wałęsą

Fot. Gerard Walezkowski

Profesor Urszula Wińska

(28 III 1902 — 1 XII 2003)

*Pani Profesor Urszula Wińska
przeżyła ponad sto lat,
ale w ostatniej naszej rozmowie po-
wiedziała, że duch człowieka nie
starzeje się, w przeciwieństwie do
ciała i psychiki, co i dla nas
może być pociechą na życie
wieczne w młodości – wspomina
prof. Regina Pawłowska*

Profesor Urszula Wińska przeżyła cały XX wiek, czas wielkich wstrząsów na świecie, dwu wojen światowych, zalewu barbarzyństwa ze Wschodu i Zachodu, ludobójstwa na niespotykaną nigdy przedtem skalę, ale i wiek wspaniałego rozwoju cywilizacji ludzkiej, odzyskania przez Polskę dwukrotnie niepodległości, wyboru Polaka na papieża, nadziei na lepszą przyszłość.

Nigdy nie traciła wiary, że świat można ulepszyć i z całym entuzjazmem służyła człowiekowi i ojczyźnie poprzez wychowywanie młodzieży, a przede wszystkim kształcenie nauczycieli.

Jej młodość przypadła na okres odzyskania niepodległości, więc harcerstwo, studia, praca w szkole, doktorat, nauczycielski egzamin kwalifikacyjny. Nauczycielstwo było wówczas zaszczytem i powinnością.

Wrażliwa na potrzeby człowieka, szczególnie duchowe, prof. Urszula Wińska stała się mistrzynią wielu pokoleń nauczycieli, od seminarium nauczycielskiego w Bochni zaczynając, poprzez tajne nauczanie po wybuchu II wojny światowej, co stało się powodem jej uwięzienia najpierw w Krakowie na Montelupich, a potem przez cztery lata w obozie w Ravensbrück.

Z załamania i otępienia nerwowego w obozie wydobyła ją potrzeba zajęcia się młodocianymi polskimi więźniarkami, ratowania ich przed upodleniem i rozpaczą poprzez harcerstwo i zupełnie wyjątkowe obozowe nauczanie.

Pani Profesor Urszula Wińska przeżyła ponad sto lat, ale w ostatniej naszej rozmowie powiedziała, że duch człowieka nie starzeje się, w przeciwieństwie do ciała i psychiki, co i dla nas może być pociechą na życie wieczne w młodości.

W powojennym, zniszczonym okrutnie Trójmieście przystąpiła do organizowania od podstaw szkolnictwa, zwłaszcza zawodowego, kładąc akcent na wykształcenie ogólne, na „język polski”, chociaż niektó-

rzy ówcześni uczniowie nie umieli nawet mówić po polsku.

Od 1947 roku przystąpiła do kształcenia nauczycieli w powstałej w Gdańsku Wyższej Szkole Pedagogicznej. Nasilająca się stalinizacja życia w Polsce przerywała Jej działalność uczelnianą. Organizowała ogólnopolskie kursy dokształcające nauczycieli i bardzo umiejętnie potrafiła chronić nauczycieli przed przymusową ateizacją. Wróciła po przełomie październikowym i tworzy pierwszą w Polsce Katedrę Metodyki Nauczania Literatury i Języka Polskiego.

Znając dobrze sytuację szkolną, wypracowała bardzo nowoczesną i racjonalną koncepcję kształcenia nauczycieli polonistów, do której oprócz psychologii, pedagogiki i bardzo dobrze postawionej Klemensiewiczowskiej metodyki nauczania „języka polskiego” wprowadzała wykłady i ćwiczenia z wiedzy o teatrze i sztukach plastycznych, ćwiczenia ze stylistyki praktycznej, a zwłaszcza zajęcia z kultury żywego słowa razem ze studium teatru rapsodycznego na potrzeby szkolnych.

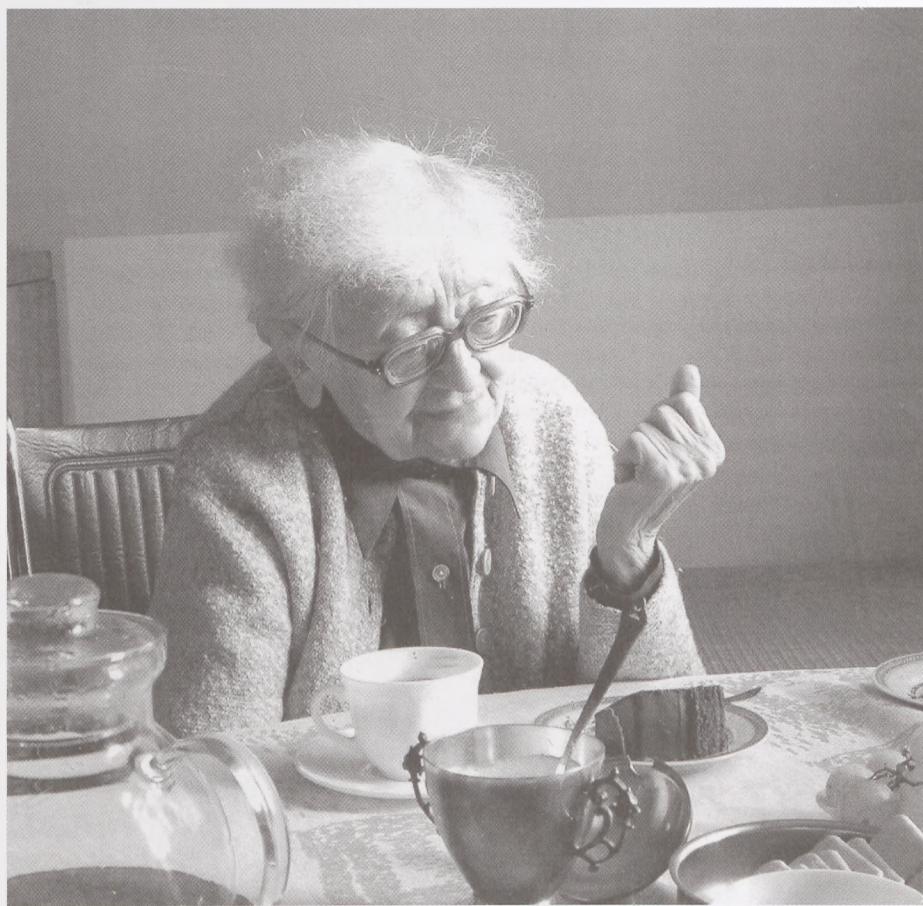
Prowadziła również badania naukowe na rzecz szkoły. Jako przewodnicząca ogólnopolskiej komisji dydaktycznej przy Ministerstwie Oświaty przyczyniła się do podniesienia i ujednolicenia poziomu kształcenia nauczycieli polonistów w Polsce.

Po przejściu na emeryturę, w 1972 r., zajęła się dokumentacją szczególnego doświadczenia, jakim było życie w obozie koncentracyjnym. Powstały dwie książki: „Zwyciężyły wartości. Wspomnienia z Ravensbrück” i „Więzi. Losy więźniarek z Ravensbrück”.

Pierwszą książkę autorka osobiście wręczyła w Rzymie Ojcu Świętemu, drugą przesłała do Watykanu. Odpowiedzią były bardzo osobiste listy Jana Pawła II z podziękowaniami i wyrazami uznania.

W 100-lecie urodzin Pani Profesor z Watykanu do Sopotu nadszedł papieski telegram z najpiękniejszymi życzeniami.

► **Prof. dr hab. Regina Pawłowska**
kierownik Zakładu Dydaktyki
Języka Polskiego



Fot. ze zbiorów prywatnych

Gólnopolski Turniej Piłki Ręcznej Kobiet „Gdańska jesień 2003”

W gościnnych obiektach Politechniki Gdańskiej nasze zawodniczki dzielnie walczyły o palmę pierwszeństwa. Niestety, w pojedynku z najsilniejszym zespołem z Akademii Wychowania Fizycznego i Sportu podopieczne **dr. Jana Patoka** musiały uznać wyższość rywalek. Jednak gdyby nie chwilowa niedyspozycja w końcówce, to wcale nie musiało się to tak skończyć. Nasze studentki jako jedyne nawiązały wyrównaną walkę z podopiecznymi **Leszka Biernackiego**. Doświadczone **Sylwia Orzechowska** (uznana za najlepszą zawodniczkę turnieju) i **Anna Musiał** co chwilę dziurawiły siatkę studentek z Wiejskiej celnymi rzutami. W bramce kilka udanych interwencji zanotowała **Katarzyna Popławska** (najlepsza bramkarka). Niestety, w końcówce uaktywniły się bardziej doświadczone rywalki. Celnie trafiały **Katarzyna Szumowska** i **Ewa Kobylńska**, która została królem strzelców turnieju.

Okazałe puchary ufundowali prezydent Gdańska **Paweł Adamowicz** oraz prorektor ds. studenckich UG **dr Jacek Taraszkiewicz**.

Ostateczna kolejność: 1. Akademia Wychowania Fizycznego i Sportu, 2. Uniwersytet Gdański, 3. Uniwersytet Warszawski, 4. Politechnika Gdańska.

Gólnopolski Mikołajkowy Turniej Siatkówki

Tradycyjny, szósty już turniej, zdominowała Warszawa. Zarówno wśród panów, jak i w rywalizacji pań najlepsi okazali się reprezentanci Uniwersytetu Warszawskiego. Jednak ponownie nasi studenci byli bliscy pokonania odwiecznego rywala. Ostatnim razem w Zieloncu na Mistrzostwach Mistrzów Lig Międzyuczelnianych oba zespoły również spotkały się w finale. Na własnym terenie podopiecznym **mgr Jolanty Malach** marzył się srogi rewanż. Wszystko szło zgodnie z planem. Pierwszy set wygrany i prowadzenie w drugim 24:20. Wydawało się, że nic nie jest w stanie odebrać naszym zwycięstwa z rąk. Niestety, skończenie ostatniej – meczowej piłki nie było takie proste. Nasi zmarnowali pięć szans na zakończenie spotkania! Doświadczeni przeciwnicy wyszli z opresji i wygrali tego seta, a później także całe spotkanie. UG zajął drugie miejsce.

Równie korzystnie zaprezentowały się panie. Podopieczne **mgr. Zygryda Marosza** straciły punkty również tylko z UW i także musiały się zadowolić drugą pozycją.

Dzięki hojności sponsorów, którzy wsparli imprezę (**Kazimierz Domżański** - MOSiR Gdańsk, **Waldemar Bartelik** - Energa, **prof. Henryk Machel** - dziekan WNS UG) wszyscy uczestnicy otrzymali pamiątkowe upominki. Najlepszymi zawodnikami turnieju uznani zostali **Anna Sidorowska** (UW) i **Wiktor Chelmiński** (UG). Dodatkowe wyróżnienia przyznano najlepszym w poszczególnych zespołach: Uniwersytet Warszawski

KALEJDOSKOP sportowy



ski - **Agnieszka Witkowska** i **Maciej Jędrzejewski**, Uniwersytet Gdański - **Nina Barańska** i **Bartłomiej Szczypczyk**, Uniwersytet im. A. Mickiewicza - **Agnieszka Piszczek**, Uniwersytet M. Kopernika - **Agnieszka Milewska**, Politechnika Gdańska - **Magdalena Obszańska** i **Patryk Gocek**, Akademia Morska - **Mariusz Matysik**.

Puchary ufundowali prorektor ds. studenckich UG **dr Jacek Taraszkiewicz** oraz „Głos Wybrzeża” – patron prasowy imprezy.

Mistrzostwa Studentów

Lat Pierwszych w Futsalu i Pływaniu

Nasi studenci pierwszych lat okazali się najlepsi w halowej odmianie piłki nożnej oraz pływaniu. Wynik ten cieszy tym bardziej, że w pokonanym polu podopieczni **mgr. Mariusza Kindy** oraz **mgr. Bożeny Zapolskiej** pozostawili inne trójmiejskie uczelnie, a wśród nich faworytów z AWFIS.

Nasi piłkarze z KU AZS UG, w drodze do upragnionego zwycięstwa pokonali kolejno Politechnikę, Akademię Morską oraz Wyższą Szkołę Administracji i Biznesu. W ten sposób z pierwszego miejsca w grupie trafili w półfinale na Akademię Marynarki Wojennej. Odprawili gładko gospodarzy 3:0 i czekali na przeciwnika w finale. Ku zaskoczeniu obserwatorów okazał się nim zespół PG, który w półfinale pokonał w rzutach karnych faworyzowany zespół Akademii Wychowania Fizycznego i Sportu. Nasi pierwszoroczniacy dobrze rozpoczęli decydujące spotkanie. Gola na 1:0 strzelił **Michał Gazarkiewicz**. Niestety, po błędzie naszej defensywy rywale wyrównali i ponownie o wszystkim musiały decydować rzuty karne. W nich więcej zimnej krwi zachowali studenci UG, dzięki czemu wygrali całe mistrzostwa.

- Jestem bardzo zadowolony z tego zwycięstwa. Uważam, że to spory sukces, pomijając nawet fakt, że wystartowali studenci pierwszego roku studiów zaocznych. Każdy taki turniej jest znakomitą okazją do zgrania zespołu i lepszego przygotowania do Mistrzostw Polski Uniwersytetów, które już w lutym odbędą się na Śląsku – powiedział nam trener naszych studentów **mgr Mariusz Kinda**.

Skład AZS UG: **Michał Gazarkiewicz**, **Maciej Sochacki**, **Mariusz Pawlik**, **Tomasz Aftański**, **Wojciech Pawicki**, **Marcin Szymański**, **Paweł Chylak**, **Krzysztof Wiśniewski**, **Mikołaj Hajduk**.

W szranki na basenie AOS Politechniki stanęła ponad setka uczestników z sześciu uczelni Trójmiasta. Zawody obejmowały rywalizację w stylu klasycznym, dowolnym, motylkowym i grzbietowym. Każdy zawodnik mógł wystartować maksymalnie w dwóch konkurencjach, a do punktacji drużynowej liczone były wyniki pięciu pierwszych zawodników z każdej uczelni.

I właśnie w tej klasyfikacji, zarówno wśród pań, jak i panów, nasi studenci okazali się najlepsi! Obie nasze reprezentacje prowadzone przez **mgr. Bożenę Zapolską** wyprzedziły najgroźniejszych rywali z Politechniki i AWFIS.

Indywidualnie najlepiej zaprezentowała się **Monika Bronk**, która wygrała zarówno w wyścigu na 50 m stylem dowolnym (0.27,38), jak i stylem motylkowym (0.31,23). W obu przypadkach dwukrotna złota medalistka Młodzieżowych Zimowych Mistrzostw Polski (odbyły się w Lesznie) nie pozostawiała rywalkom najmniejszego szans i niezagrożona przyływała do mety. Oprócz niej, na najwyższym stopniu podium stawali także **Karol Radziusz** (50 m stylem grzbietowym) oraz **Sylwester Uba** (50 m stylem motylkowym).

► **Tomasz Aftański**

Anna Kropiowska w Zarządzie Głównym AZS!

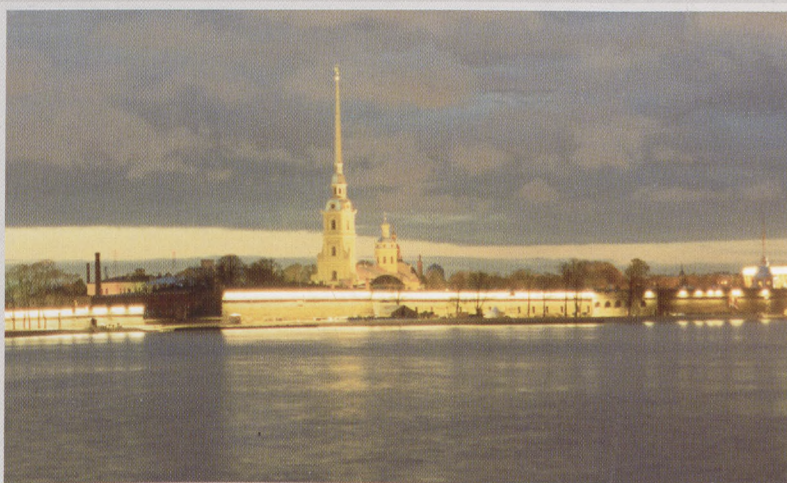
W Warszawie odbył się XX Zjazd Akademickiego Związku Sportowego. Naszym delegatem była prezes Klubu Uczelnianego AZS **Anna Kropiowska**, która została wybrana przez 213 delegatów z całej Polski do władz centralnych, czyli Zarządu Głównego AZS. Jest to wielki sukces dyplomatyczny naszego klubu oraz trójmiejskiego środowiska. Kadencja Ani (obecnie studentki V roku ekonomii), jako członka ZG AZS, będzie trwała 2 lata. Przypomnijmy, że w poprzedniej kadencji Trójmiasto nie miało ani jednego swojego reprezentanta we władzach naszego stowarzyszenia. ■





W obiektywie Michała Sempołowicza:

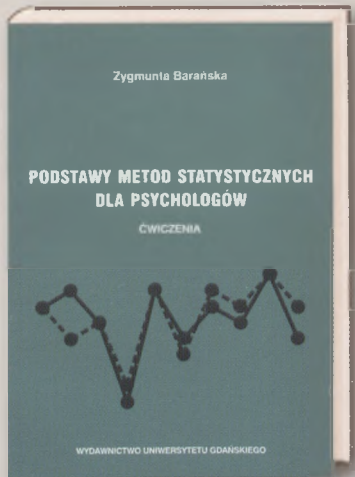
300-LECIE PETERSBURGA



BIBLIOTEKA
UNIwersYTECKA
GDAŃSK

C III 6814

112004



Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego poleca

